ROK 44-ty — ANNÉE 44-ème WTOREK, 29 lipca 1952 — LENS (Pas-de-Calais) — MARDI, 29 Juillet 1952 Nr. 179

Narodowiec

Quotidien démocrate pour la défense des intérêts sociaux et culturels de l'immigration polonaise

LENS (Pas - de - Calais) r. Emile Zola, 101, - Tel: 227 | R. C.: Béthune 21231 C. C.: Lille 16657 | Wydawca i założyciel: Directeur - Fondateur: Michał KWIATKOWSKI | Założony w r. Fondé en 1909 Sabordé Mai 1940 - Reparu Déc. 1944 | CENA PRIX 15 fr

Pamiętniki hr. Jana Szembeka,

zastępcy Józefa Becka

Znana francuska księgarnia nakładowa „Plon" w Paryżu, wydała kilka tygodni temu dziennik hr. Jana Szembeka obejmujący lata 1933—1939, czyli okres w którym przygotowała się katastrofa Polski i druga wojna światowa.

Hr. Szembek był wiceministrem w M. S. Z. w Warszawie, którym po przewrocie majowym rządził najpierw August Zaleski, a następnie od r. 1932 do 1939 pułkownik Józef Beck.

Jak wiadomo Beck zmarł podczas wojny w Rumunii Szembek zaś w r. 1945 w Portugalii.

Zarówno o ogłoszonych niedawno „Ostatnim Raporcie" Becka, jak o „Dzienniku" Szembeka wypowiedział swoją opinię były ambasador Francji w Warszawie, a obecny poseł do Zgr. Nar. (RPF) Leon Noël, który napisał nawet przedmowę do 500-stronicowego pamiętnika Szembeka.

Min. Beck i podwładny jego Szembek reprezentowali błędną politykę paktu z Hitlerem, która oziębiła sojusz polsko-francuski w wysokim stopniu i podkopała na Zachodzie sympatie dla Polski a ustosunkowała się wrogo do Czechosłowacji. P. Leon Noël, który z okazji publikacji „Ostatniego Raportu" ocenił bardzo ujemnie osobę, politykę i metody Becka, wypowiada się jednak z uznaniem o osobie i charakterze Szembeka, którego wychowanie, fachowość, wykształcenie, umiar i takt stawia w zupełne przeciwieństwo do osoby Becka „człowieka o ruchliwej i błyskodliwej inteligencji", ale nie tak zrównoważonego jak Szembek i nie posiadającego ani potrzebnej wiedzy, ani doświadczenia, a wychowanego w metodach wojskowego Drugiego Biura (szpiegowsko-wywiadowczego).

Beck był od 1932—1939 odpowiedzialnym kierownikiem polityki zagr. rządów sanacyjnych, Szembek zaś był wysokim fachowym urzędnikiem, któremu Noël wystawia świadectwo lojalności wobec swojego szefa, chociaż jako znawca Europy i ludzi nie podzielał wszystkich złudzeń Becka i raziły go w sposób widoczny — jak stwierdza Noël — pewne urzędowe manifestacje w stosunku do Francji i Czechosłowacji zagrożonych przecież tymi samymi niebezpieczeństwami co Polska. Amb. Noël, człowiek wielkiej kultury i wiedzy, który przez kilka lat stykał się z Beckiem i Szembekiem w Warszawie, jest niewątpliwie sędzią kompetentnym i rozporządzającym materiałem potrzebnym do wydania opinii.

Każdy Polak, który zajmował się polską polityką zagraniczną, po przeczytaniu „Dziennika" Szembeka przyzna rację p. Noëlowi, że w przeciwieństwie do „Raportu" Becka „Dziennik" Szembeka jest szczery i zgodny z faktami i posiada dlatego dużą wartość dokumentarną.

„Raport" Becka wydali zresztą jego przyjaciele, z widocznym zamiarem obrony własnej, i dlatego nie uwzględnili wielu znanych faktów i dokumentów, które mówią coś zupełnie innego. Natomiast „Dziennik" Szembeka — jak stwierdza Noël — „przedstawia w całkowicie nowym świetle zamiary i zabiegi polityki polskiej w latach, w których przygotowywała się nowa niebywała katastrofa dla ludzkości", podkreślając absurdalny fakt, że Francja i Polska, związane sojuszem, znalazły się nieomal aż do wybuchu wojny w przeciwnych sobie obozach dyplomatycznych.

Skutki polityki, za którą przede wszystkim Beck ponosi odpowiedzialność, okazały się katastrofalne dla Polski, gdyż polityka ta nie uwzględniała ani doświadczeń przeszłości, ani nie chciała widzieć podstępów, jakich się chwytał Hitler dla utrzymania Becka na błędnej drodze. Doświadczenia przeszłości mówią nam aż nazbyt wyraźnie, że nasi sąsiedzi nigdy nie mieli innych zamiarów, jak wymazania Polski z mapy Europy i wytępienia narodu polskiego. Chcąc zyskać pomoc przeciw sąsiadom i udaremnić ich zamiary, polityka polska powinna się była przede wszystkim liczyć z państwami, które miały bądź podobne do naszych doświadczenia w przeszłości bądź też czuły się zagrożone przez tych samych sąsiadów.

Polityka Becka szła w odwrotnym kierunku i szczególnie po zgonie Piłsudskiego dostosowywała się coraz więcej do polityki Niemiec hitlerowskich, którym w sposób niezrozumiały ufała nieomal do ostatnich miesięcy przedwojennych. Czyniła to tak dalece, że wywoływała nietylko krytykę i protesty sojuszniczki Francji, ale ponadto miała ów katastrofalny skutek, iż Polski ani do wojny ani do obrony takiej, jaka była możliwa, zupełnie nie przygotowano!

Wobec wspólnoty interesów i doświadczeń, jakie łączą Francję z Polską, sąd wydany przez b. amb. Noëla z widoczną troską o obiektywizm, zgadza się z sądem wybitnych polityków i patriotów polskich, takich jak W. Korfanty, Paderewski i Sikorski, którzy na szereg lat przed wojną na próżno przestrzegali Becka i rządy sanacyjne przed skutkami fałszywej polityki zagr., a których opinię przed wojną ogłaszał stale „Narodowiec".

Do rozpatrzenia najważniejszych szczegółów „Dziennika" Szembeka przejdziemy w jednym z następnych numerów.

Michał Kwiatkowski

Uznanie dla premiera Pinay'a

BOURGES. — Federacja radykałów społecznych w dep. Cher odbyła swój kongres w Bourges. Uchwalona rezolucja wyraża uznanie rządwoi premiera Pinay'a za zahamowanie wyścigu cen i płac.

PARYŻ. — Premier Antoine Pinay rozpoczął w niedzielę doroczną kurację w Aix-les-Bains, skąd wraca na 20 sierpnia do Paryża.

Kongres oficerów rezerwy

PARYŻ. — Sekretarz stanu dla spraw lotniczych de Gavini, przemawiał na kongresie oficerów rezerwy. Podkreślił w nim m. in., iż do końca 1953 r. zostaną zorganizowane siły rezerw wojskowych. Przewodniczący oficerów rezerwy podkreślił znaczenie rezerw i szybkiej mobilizacji, gdyż przyszła wojna może wybuchnąć nagle i bez wypowiedzenia.

Zawisł na szubienicy zabójca 23 ludzi

OTTAWA. — Kanadyjski zegarmistrz, Ruest, który zbudował bombę zegarową w 1949 roku i spowodował śmierć 23 pasażerów samolotu, odbywającego lot na Pacyfiku, zawisł w sobotę na szubienicy.

Sfabrykował on bombę na zamówienie swojego przyjaciela Guay, który chciał pozbyć się w ten sposób swojej żony i pobrać ubezpieczenie 10 tysięcy dolarów.

Zabił się w górach, spiesząc z pomocą bratu

Trente. — 16-letni alpinista, Jakub Champeraux, poniósł śmierć, w czasie wspinaczki w Dolomitach, w okolicach Trente, chcąc pośpieszyć z pomocą swojemu bratu, który staczał się po zboczu. Guy Champeraux, lat 20, został uratowany przez przewodników. Stan jego nie wzbudza niepokoju. Zwłok jego brata nie odnaleziono.

Anency. — 19-letni Albert Jost, wspinając się na szczyt Salève, stoczył się z góry i poniósł śmierć.

Samolot wpadł do morza

32 pasażerów ocalono

LA VALETTE. — Samolot pasażerski „Dakota" lecący z Malty do Benina w Trypolitanii wpadł w niedzielę w południe do Morza Śródziemnego z 28 pasażerami i 4 ludźmi załogi. Lekki statek amerykański ocalił wszystkich pasażerów, zabierając ich na swój pokład.

Hołd dla pamięci 5 Ks. Ks. Oblatów rozstrzelanych przez Gestapo

PARYŻ. — Byli kombatanci francuscy i członkowie Ruchu Oporu złożyli w niedzielę hołd pamięci pięciu Ojców Oblatów, rozstrzelanych przez Gestapo 24 lipca 1944 r. w La Brosse-Montceaux, leżącym na skraju departamentów Seine-et-Marne i Yonne. Ojcowie Oblaci pomagali Ruchowi Oporu, ukryli broń. Wiedziało o tym Gestapo z Melun. 24 lipca zjawił się gestapowiec William Korf i domagał się wskazania, gdzie jest ukryta broń. Zagroził rozstrzelaniem. Żaden z zakonników nie odezwał się, wskutek czego pięciu zostało poddanych torturom, a następnie rozstrzelanych. Wróg nie dowiedział się od nich tajemnicy.

W uczczeniu pamięci bohaterskich zakonników uczestniczyli m. in.: admirał Thierry d'Argenlieu, min. Claudius Petit, reprezentujący Prezydenta; Mgr Debray, biskup Meaux; Mgr Lamy, arcybiskup Sens i b. premier Bidault. Dziennikarz Remy Roure wygłosił przemówienie, sławiące pamięć bohaterów.

Niepokój w świecie
wobec nieznanych celów i skutków przewrotu w Egipcie

Po abdykacji Faruka trwają dalej aresztowania wśród jego przyjaciół i doradców
Posiłki i okręty wojenne wzmocniły pogotowie W. Brytanii nad Kanałem Sueskim

Opinia publiczna w świecie jest wysoce zaniepokojona rosnącą niepewnością sytuacji na Bliskim Wschodzie, a więc w Persji, a szczególnie w Egipcie.

Od czasu rozruchów, z 26 stycznia, w których manifestanci uliczni spalili część Kairu, zmiana rządu następowała jedna za drugą aż doprowadziła obecnie do abdykacji i wyjazdu króla Faruka. Hasło walki z wielką korupcją rozlegało się coraz głośniej, ale dość głośno wskazywano także na Faruka i jego otoczenie jako przyczynę korupcji.

Zamach stanu Neguib beja skierowany przeciw Farukowi był przeto popularny, a zwłaszcza aresztowanie jego doradców i mężów zaufania.

Przewrót sam w sobie jednak nie załatwia jeszcze ani jednego z palących zagadnień Egiptu czekających rozwiązania, a mianowicie nędzy na wewnątrz (70 proc. ludności), kryzysu gospodarczego wskutek spadku cen bawełny i zatargu z W. Brytanią o Kanał Sueski i Sudan.

Ogłaszając swoją neutralność wobec wydarzeń wewnętrznych W. Brytania śle posiłki i okręty wojenne nad kanał Sueski, by się zabezpieczyć przed niespodziankami.

* * *

Kair. — Pod naciskiem armii król Faruk abdykował w sobotę po południu na rzecz swojeg 6-miesięcznego syna Fuada II, który po 5 latach ma powrócić do Epigtu. Król Faruk otrzymał polecenie rządu i armii opuszczenia Egiptu do soboty, godz. 16,00, przy pomocy środków, jakie sam uzna za stosowne. Przy pożegnaniu króla w pałacu był jedynie ambasador USA. Odbył on rozmowy z rządem Maher Paszy, zabiegając o zupełnie zabezpieczenie życia byłego króla. Faruk zapowiedział osiedlenie się w USA.

W godzinach popołudniowych były król Faruk odpłynął na pokładzie swojego jachtu z Aleksandrii wraz z byłą królową Narriman Sadek, swoim 6-miesięcznym synem, trzema córkami z pierwszego małżeństwa, oraz najbliższą świtą z dawnego dworu królewskiego. Naguib bej i Maher Pasza zjawili się na pożegnanie. W poniedziałek jacht króla Faruka spodziewany był w Neapolu.



(Foto: Record)

Były król egipski, Faruk

★

Zapowiedź głębszych reform w Egipcie po abdykacji Faruka

KAIR. — Organizator zamachu stanu w Egipcie, generał Naguib zapowiedział w niedzielę na konferencji prasowej, że abdykacja króla Faruka na rzecz swojego syna-niemowlęcia jest dopiero początkiem głębszych reform w administracji, w systemie politycznym państwa i w wojsku. Monarchia ma pozostać jednak nadal podstawą ustroju Egiptu. Generał Naguib powtórzył, że oczyszczenie administracji państwa z korupcji i sprzedajnych urzędników na najwyższym szczeblu jest pierwszym zadaniem rządu Maher Paszy.

Specjalna Komisja Prawnicza powołana została do życia, by opracować poprawki do konstytucji, która nie przewidywała stanu na wypadek abdykacji króla, oraz tak długiej regencji. Rząd postanowił odwołać dekret królewski na mocy którego parlament egipski, w którym wafdyści Nahas Paszy mają większość został rozwiązany.

Rząd Maher Paszy wydał już zarządzenie, że w urzędowych pismach, w przysiędze wojskowej na miejsce słowa „król", wprowadzono słowo „ojczyzna".

Na pierwszym zebraniu rządu w Kairze w ciągu niedzieli, rząd postanowił zwolnić z więzień 264 działaczy opozycyjnych (wafdystów), uwięzionych w związku z krwawymi rozruchami w Kairze w dniu 26 stycznia br.

Przywódcy najsilniejszego stronnictwa nacjonalistycznego Wafda z Nahas Paszą i Seray el Din Paszą powrócili już z Genewy do Egiptu.

★

Akt abdykacyjny Faruka

KAIR. — W pałacu Ras el Tin ogłoszono w niedzielę tekst abdykacji b. króla Faruka. W akcie tym Faruk oświadczył, że dążąc zawsze do dobra kraju i „poddając się woli narodu" postanowił pozostawić tron księciu Fuadowi.

★

Dalsze aresztowania wśród byłych zauszników Faruka

KAIR. — Wieczorem w niedzielę policja aresztowała byłego doradcę prasowego Karim Tabet, byłego doradcę gospodarczego Elias Andros w chwili, gdy przygotowywali się do ucieczki.

Aresztowany został również były naczelny dowódca armii egipskiej, generał Heider Pasza. Ponadto aresztowano wielu urzędników w różnych resortach administracji państwowej.

★

Opinia światowa o abdykacji króla Faruka

Londyn. — Prasa brytyjska podkreśla, że abdykacja króla Faruka nie jest niespodzianką. Faruk rozpoczął obiecująco swoje rządy, ale później otoczył się złymi doradcami i dopuścił do korupcji na najwyższych szczeblach państwowych. Niektóre dzienniki wyrażają żal, że Faruk określił swojego 6-miesięcznego następcę „królem Egiptu i Sudanu", co utrudnia porozumienie z Anglią.

Paryż. — Prasa francuska podaje bezstronnie przebieg ostatnich wypadków w Egipcie i wskazuje, że Egipt znalazł się w punkcie zwrotnym w swojej historii. Najbliższa przyszłość wykaże, ku czemu zmierzają nowi przywódcy Egiptu.

Prasa amerykańska podaje jako sensację ustąpienie króla Faruka i wyraża opinię, że Środkowy Wschód może stać się ośrodkiem nowych niepokojów.

★

Brytyjskie jednostki floty i lotnictwa przybywają w strefę Kanału Sueskiego

LONDYN. — Brytyjskie Ministerstwo Obrony Narodowej i Admiralicji nakazało lotniskowcowi „Glory", krążownikowi „Cleopatra" oraz torpedowcom „Chevron", „Chivalrous" zakończyć wizytę w Stambule i udać się na wody w rejon Aleksandrii. Równocześnie brytyjska eskadra samolotów odrzutowych na Cyprze otrzymaał również rozkaz udania się w rejon Kanału Sueskiego.

Celem tych ruchów floty brytyjskiej i lotnictwa jest zabezpieczenie ewentualnie w razie potrzeby życia i mienia obywateli brytyjskich w Egipcie.

Surowe wyroki komunistyczne na wolnych prawników

Berlin. — W Berlinie wschodnim zakończył się w sobotę proces przeciwko 7 członkom Ligi „Wolnych Prawników" z Berlina zachodniego. 2 zostało skazanych na kary dożywotniego więzienia pod zarzutem, że zorganizowali wywiad dla Zachodu w strefie sowieckiej.

Demokraci nie tracą nadziei zwyciężenia Eisenhowera

Sparkman kandydatem demokratycznym na wiceprezydenta U.S.A.

Chicago. — W sobotę Konwencja demokratyczna wybrała senatora Sparkmana ze stanu Alabama kandydatem na stanowisko wiceprezydenta USA w listopadowych wyborach. Wybór Sparkmana daje zadośćuczynienie stanom południowym. Równocześnie Konwencja zakończyła swoje obrady, wybierając ponownie Mac Kinneya przewodniczącym partii, oraz dokonując wyboru innych członków do egzekutywy partii.

Program wyborczy partii demokratycznej (o którym pisaliśmy już), streszcza się w następujących punktach: uzyskanie honorowego pokoju na Korei, uniknięcie trzeciej wojny światowej, kontrola i ograniczenie zbrojeń, podtrzymanie ONZ, udzielenie pomocy amerykańskiej Aliantom w Europie i w Azji, zachęcanie do zjednoczenia Europy, oraz wyrażenie nadziei na uwolnienie Polski i innych uciskanych przez Rosję satelitów.

Część członków partii demokratycznej domagała się, by partia zobowiązała się do uwolnienia krajów za „żelazną kurtyną", co mogłoby być tłumaczone jako odejście **od doktryny hamowania do doktryny odepchnięcia komunizmu.**

Tymczasem przyjęty program zostawia otwarte drzwi do wszelkich możliwych komentarzy, podobnie jak program republikański, niewiele różniący się od programu demokratów w polityce zagranicznej.

Inspekcja wojsk we wschodniej Francji

PARYŻ. — P. de Chevigné, sekretarz stanu dla spraw wojny, dokonał inspekcji korpusów wojsk garnizonu w Metzu. Następnie udał się do Strassburga.

Zamordował żonę i upozorował jej samobójstwo

Roubaix. — Żona p. Józefa Coutellier zmarła w okolicznościach takich, że męża jej oskarżono o zabójstwo.

P. Eudoksia Coutellier zasłabła rano około godz. 10. Mąż dopomógł jej położyć się, po czym udał się do pracy. Około godz. 13 powrócił i podał jej środek nasenny.

W ciągu popołudnia Coutellier zatelefonował do gazowni, skarżąc się na niskie ciśnienie gazu. W kilka godzin później telefonował ponownie, tym razem przypisując śmierć swojej żony zatruciu gazem.

Coutellier, przesłuchany przez policję, przyznał, że być może, iż doza środka nasennego, zażyta przez jego żonę, była zbyt silną. Osadzono go w więzieniu pod zarzutem zamordowania żony.

Na uwagę zasługuje, że sąsiad zwrócił p. Coutellier uwagę, iż z mieszkania jego dochodzi woń gazu.

Pani Coutellier nie miała powodu, by targnąć się na życie. Przeciwnie, przed kilku dniami otrzymała list od matki, zapowiadającej swoją wizytę i bardzo się nią cieszyła.

Tragedie dzieci

Cholet. — Dramat na tle szaleństwa rozegrał się w rodzinie Sourice w Saint-André-de-la-Marche (Maine-et-Loire). Nieszczęsna matka zabiła swoją 7-letnią córeczkę, zadając jej liczne uderzenia nożem. Chorą przewieziono do zakładu.

★

Matka poparzyła synka

Créteil. — Krzyki 7-letniego Marcela Bigot zwabiły onegdaj sąsiadów do mieszkania jego rodziców. Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok. Matka chłopca, Odetta Bigot, trzymała rękę jego nad palącą się maszynką spirytusową. Nieludzka matka oświadczyła, że w ten sposób chciała ukarać chłopca za zabranie jej pieniędzy. Odetta Bigot stanie przed sądem.

★

Dziecko zmarło z głodu

Paryż. — Lekarz wezwany do stwierdzenia zgonu 14-miesięczn. Jana Das Santos, zastał przeraźliwie wychudzone zwłoki dziecka w mieszkaniu rodziców, przy bulwarze Voltaire, leżące wśród nieopisanego brudu. Maleństwo zmarło z głodu. Rodzice zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Apel „Tygodnia Społecznego" do akcji przeciwko nędzy

DIJON. — Sześciodniowe obrady Tygodnia Społecznego w Dijon dobiegły końca. Wielka rzesza słuchaczy, wśród nich liczni członkowie parlamentu, wysłuchała szeregu wykładów znakomitych osobistości, na temat rozdziału dóbr oraz zwiększenia ich ilości przez wyższą produkcję. W sobotę zostały poruszone cztery rozległe tematy. P. Pierre Coutin, członek generalnego komisariatu planu odbudowy gospodarczej Francji, nakreślił obraz potrzeb, którym w życiu gospodarczym rząd i ludność sama winni dać pierwszeństwo np.: sytuacja wymaga, aby budowie mieszkań dać pierwszeństwo przed samochodami, aperytywami dla dorosłych i konsumpcją napojów alkoholowych.

„W roku 1949 wśród wydatków na artykuły konsumpcyjne na pierwszym miejscu stoją artykuły spożywcze, wraz z ubraniem i mieszkaniem. W r. 1949 na 5 236 milionów wydatków na dobra konsumpcyjne, żywność przedstawiała część bardzo znaczną: 2 miliardy 650 milionów, wydatki na towary włókiennicze i skóry 650 milionów a na mieszkania tylko 136 milionów.

„Zwróćmy uwagę na wysokość kwoty pozycji żywnościowej oraz na słabość pozycji mieszkaniowej. Należałoby oczywiście zmniejszyć wydatki żywnościowe na rzecz mieszkaniowych, ale które wydatki zmniejszyć: n a t y t o ń, w i n o c z y a l k o h o l ?

W r. 1951 ludność wydała 38 m i l i a r d ó w f r a n k i n o, 250 do 300 miliardów na wino i tylko 186 miliardów na mieszkanie. W wydatkach naszych jesteśmy ostatni, jeśli chodzi o mieszkanie, a pierwsi, gdy chodzi o wino."

Mówca podkreślił, że w życiu tak jest, iż „jeżeli się nie chce czy nie umie przewidywać, wówczas zachodzi wkrótce katastrofa".

„Należy przeto wychowywać konsumenta poprzez szkołę, wykłady, prasę, radio; wpoić mu konieczność karności i przyjęcia zmiany przyzwyczajeń oraz ograniczeń, gdy wzywa do nich rząd. Trzebaby także nauczyć go panowania nad sobą i troski o innych. Mówca podkreślił konieczność zwiększenia produkcji i wydajności, zapewnienia pracownikom stałego zatrudnienia oraz obniżenia kosztów rozdziału".

P. Delachenal, przewodniczący inżynierów katolickich mówił o możliwości rozbudowy przedsiębiorstw. Jeden z przywódców C. F. T. C., p. Georges Levard, członek rady gospodarczej, nakreślił bilans ubezpieczeń społecznych. Inspektor generalny finansów, p. Boissard zanalizował możliwości reformy podatkowej.

W ciągu sześciu dni studiów nad „bogactwem i nędzą" badano przyczyny nędzy i nierównomiernego rozdziału dochodów i wysunięto wiele pomysłów. Uchwalona rezolucja rozpoczyna się jak następuje:

„Tydzień społeczny wzywa Francuzów, aby uświadomili sobie, jak to uświadomił sobie „Tydzień Społeczny", istnienie całości faktów, wymagających pilnej akcji: obok wzrostu produkcji i pewnego złagodzenia nędzy odczuwa się jednak rażące nierówności". Uczestnicy „Tygodnia Społecznego" doszli przeto do wniosku, iż należy przystąpić do działania przeciwko nędzy.

Losy porwanej dziewczyny

Nie znała przez 47 lat miejsca i daty urodzenia

NOWY JORK. — Panna Alice Leighton, lat 47, obchodzić będzie 22 lutego 1953 roku swoje pierwsze urodziny w wyniku otrzymania oficjalnej decyzji sądowej, uznającej, że urodziła się 22 lutego 1905 roku.

Historia Alice i jej poszukiwanie dokumentów, dotyczących jej urodzin i miejsca pochodzenia, rozpoczęła się w 1916 roku, kiedy wstąpiła do zakładu dla dzieci opuszczonych w Trenton w New Jersey. Miała wówczas 10 lat. Opuszczona została w domu w West Belmar przez Wiliama Layton'a, który podawał się za jej ojca.

Obecnie Alice Leighton przekonana jest, że była porwaną. Przypomina ona sobie, że była zabrana z domu rodzicielskiego, gdy miała 5 lub 6 lat przez nieznanego sobie człowieka. Alice zeznała władzom, że Layton ćwiczył ją w zbieraniu jałmużny na ulicach w New Jersey. Po 5 latach Layton zniknął nagle bez śladu. Zatrzymała ona imię Alice, jakie jej nadał Layton i przyjęła nieco zmienione jego nazwisko. W 18 roku życia opuściła zakład dla dzieci w Trenton i przybyła do Nowego Jorku, gdzie znalazła zatrudnienie przy obsłudze windy mechanicznej w gmachu Manhattan.

Przez dwadzieścia lat poszukiwała miejsca swojego urodzenia oraz daty. Wreszcie sędzia Edward Knight przyjął w przybliżeniu jej datę urodzin na 22 lutego 1905. Panna Alice jest dumna, że data jej urodzin przypomina jej dzień urodzin Jerzego Waszyngtona.

Z IGRZYSK OLIMPIJSKICH w Helsinkach

Zwycięzca w biegu na 5 i 10 km

Zatopek wygrywa także bieg maratoński

HELSINKI. — Zawody lekkoatletyczne w Helsinkach zakończyły się w niedzielę bezprzykładnym w historii Igrzysk triumfem Czecha, Zatopka, który do swych zwycięstw na 10 i 5 km, dodał jeszcze jedno, tym razem w biegu maratońskim (42 km 195 m).



(Archiwum).

Emil Zatopek, zdobywca trzech tytułów mistrza olimpijskiego na Igrzyskach w Helsinkach

Zatopek jest pierwszym w świecie lekkoatletą, który zwyciężył we wszystkich trzech, wyżej wymienionych biegach. Jest to najbardziej sensacyjny wyczyn jakiegokolwiek zawodnika, na przestrzeni wszystkich dotychczasowych Olimpiad.

Kiedy Czech wbiegł jako zwycięzca na stadion olimpijski, rozległy się dźwięki fanfar, a 70 tysięcy widzów wiwatowało na jego cześć w jakimś szalonym entuzjaźmie, skandując równocześnie Za-to-pek, Za-to-pek... Rzadko kiedy zwycięzcy olimpijskiemu zgotowano podobną owację.

Tym razem nie było żadnych dramatycznych momentów w maratonie. Zatopek wyszedł po 20 km na czoło i odtąd odrywa się coraz bardziej od pozostałych biegaczy, nie będąc ani przez moment zagrożony. Czech wpadł na metę z uśmiechem na ustach i widać było, że nie jest specjalnie zmęczony. W trzy minuty po ukończeniu biegu Zatopek był już przebrany i jadł spokojnie jabłko. „Człowiek-maszyna" osiągnął czas 2 godziny 23 min. i 3 sek., co jest nowym rekordem olimpijskim, lepszym od poprzedniego o ponad 6 minut.

Drugie miejsce w tym gigantycznym biegu zajął Argentyńczyk, przekraczając metę w 2 minuty 22 sek. po Zatopku.

Płakał ze szczęścia

Rozegrany w sobotę finał biegu na 1.500 metrów przyniósł nieoczekiwane zwycięstwo Luksemburczyka, J. Barthel. Walka toczyła się właściwie między 5 biegaczami, Luksemburczykiem Barthel, Amerykaninem Mac Millen, Anglikiem Bannister, Niemcem Luegiem i Francuzem El Mabroukiem. Osiągnięto wspaniałe czasy. Zwycięzca uzyskał czas 3 min. 45,2 sek., co jest nowym rekordem olimpijskim.

Kiedy na maszt olimpijski wciągano chorągiew o barwach luksemburskich, a zwycięzca wszedł na podium dla otrzymania nagrody, był tak wzruszony, że nie mógł się powstrzymać od łez.

(Patrz dalsze szczegóły na stronie 6).

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Chłopskim rozumem...

Ruch ludowy, na przestrzeni swej 60-letniej historii przeszedł fazy ciężkich prób, w czasie których masy ludowe wykazały swe wysokie uświadomienie narodowe-społeczne i polityczne. Z każdego okresu takiej walki o swój byt wzgl. o swoje istnienie, Ruch Ludowy wychodził niezłamany, silniejszy niż był przedtem zawsze zwycięski i, że tak powiem szlachetniejszy, czystszy, gdyż to, co w nim było słabszego, bezwartościowego lub „głodnego" władzy czy kariery, odchodziło do... koryta, a w wielu wypadkach na śmietnik. Próżne były wysiłki tych co odeszli, co za judaszowe srebrniki usiłowali wprowadzić rozbicie Ruchu Ludowego. Chłop polski niedał się sprowadzić z raz obranej i przez dzieje wytyczonej mu drogi.

Warstwa włościańska jako najliczniejsza i najzdrowsza moralnie warstwa naszego narodu, wysunęła się na czoło, jako samodzielny czynnik życia narodowego i czy to się komuś podoba, czy nie, na czole pozostanie. Pozycji tej może zagrozić jedynie rozbicie Ruchu Ludowego. Na szczęście, niebezpieczeństwo i skutki rozbicia należą w Ruchu Ludowym do przeszłości. Stało się to dzięki zjednoczeniu Ruchu Ludowego w jedno silne Polskie Stronnictwo Ludowe, które pod wpływem przeżytej i przeżywanej obecnie tragedii narodowej zwarło się w jeden silny organizm narodowy. Najlepszy dowód zrozumienia siły zjednoczonego Ruchu Ludowego, wykazały masy ludowe, pozostawiając takich rozbijaczy jak Bojko, Malinowski, Róg, Wrona a ostatnio Bagiński i spółka, swemu losowi, czyli w zupełnym osamotnieniu.

Wychodztwu polskiemu we Francji znane są wysiłki przyjaciół Bagińskiego w osobach pp. Pompy i Parafiniaka, którzy stawali „na głowach usiłując założyć jedno ciażby koło „odłamu jedności narodowej". Spółka ta zawiodła się sromotnie w swoich rachubach. Masy ludowe we Francji, stojące na straży jedności Ruchu Ludowego, dały godną odprawę tym, którzy chcieli je rozbijać. Gdziekolwiek się pokazali, zostali bądź wyśmiani, albo wyproszeni. Żaden ludowiec nie poszedł za nimi tam, gdzie się oni w konsekwencji swojej „roboty" znaleźli wraz ze swoim zabobonnym przywódcą, wierzącym w „fatalne" 13, piątki i t. d. Ta zabawna siódemka, (jest ich 7-miu, a wszyscy mienią się „przywódcami") kręci się dookoła osi swego „koła", przy czym stają się mimowolnym miernikiem swojej istotnej wartości. Taki dowód ,złożył ostatnio p. Parafiniak w swoim ogłoszonym w Paryżu artykule p. t.: „W rocznicę śmierci marszałka Macieja Rataja", w którym powołuje się na hasła wielkiego przywódcy Ruchu Ludowego, przytaczając Jego wskazania „jedności Ruchu Ludowego pilnujcie i strzeżcie jak źrenicy w głowie". O tym jak ludowcy strzegą jedności Ruchu Ludowego przekonał się p. Parafiniak na samym sobie, przytaczając zaś wskazania śp. marsz. Macieja Rataja, p. Parafiniak zapomniał je zastosować do siebie. Rataj był naszym przywódcą, a nie rozłamowców Bagińskiego.

Mierząc chłopskim rozumem „historyczne" wyczyny p. Bagińskiego i jego obecnej spółki stwierdzimy, że dla tych ludzi nie może być więcej miejsca w szeregach Polskiego Stronnictwa Ludowego, gdyż postępowaniem swoim — przechodząc od jednego obozu do drugiego — wydali sami na siebie wyrok potępienia, który po powrocie do Wolnej i Demokratycznej Polski zostanie w całej pełni poparty przez masy ludowe zrzeszone w jednym Polskim Stronnictwie Ludowym.

N.

Nieudała ucieczka reżimowego dyplomaty z Polski

(Od własnego korespondenta „Narodowca")

NOWY JORK, w lipcu 1952

W kołach Polonii amerykańskiej, jako też w środowisku włoskim w Stanach Zjednoczonych jest żywo komentowana zakurtynowa kłótnia, która wyrosła na tle uwięzienia w reżimowej Polsce włoskiej małżonki Ryszarda Landaua, b. attaché prasowego i „kulturalnego" polskiej ambasady w Rzymie.

Jak zostało ujawnione reżimowy dyplomata z Warszawy R. Landau poślubił włoską komunistkę Mię przed 8 laty w czasie pobytu na placówce reżimowej w Rzymie, Mia cieszyła się wielką popularnością we włoskiej partii komunistycznej. Na wiosnę 1951 roku udała się ona w towarzystwie swego męża do Warszawy. Odjeżdżającą z Rzymu do reżimowej Polski piękną Mię żegnali kluczowi członkowie politbiura włoskiego, którzy sądzili, że zatrzyma się ona w Warszawie tylko na krótki okres czasu i wróci z powrotem do Rzymu. Ale po przyjeździe do kraju ludowej demokracji spotkała p. Landau'a i jego włoską wybrankę serca niemiła niespodzianka: Landau mianowicie popadł w niełaskę u reżimu warszawskiego; zatrzymano go w Polsce, i pozbawiono posady dyplomatycznej. Stopniowo Landau zdegradowany został przez swych zwierzchników warszawskich do nic nieznaczącej roli.

W początku bieżącego roku pozbawiony intratnego stanowiska Landau podjął plan ucieczki ze swą włoską żoną z reżimowego kraju; Landauowie wydostali się nielegalnie z Polski i dotarli najpierw do Czechosłowacji, ale zostali pochwyceni w czasie dalszej ucieczki przez agentów sowieckiej bezpieki we wschodniej strefie Austrii w pobliżu Wiednia, gdy niemal już znajdowali się na odcinku wiodącym do wolności w amerykańskiej strefie okupacyjnej Austrii.

Spór włosko - polskich marksistów i apelacja do Kremlu!

Jak się okazało władze sowieckie w Austrii przetrzymywały do lata bieżącego roku ex-dyplomatę reżimowego Landaua i jego włoską małżonkę, poczym odesłały ich z powrotem do Warszawy, gdzie obecnie grozi Landauowi i żonie zwykły za kurtyną proces o zdradę i szpiegostwo. W międzyczasie udało się jednak jego włoskiej żonie przemycić pismo do politbiura włoskiego i jej dawnych przyjaciół komunistycznych w Rzymie, w którym zobrazowała los, jaki spotkał ją w reżimowej Warszawie! We wspomnianym poufnym piśmie Mia przedstawiła, iż jest niewinną, i wezwała politbiuro włoskie do interwencji na jej rzecz. Teraz nastąpiło kapitalne pociągnięcie ze strony włoskiej partii komunistycznej. Otóż początkowo politbiuro rzymskie usiłowało w drodze perswazji wpłynąć na „bratnie" politbiuro warszawskie, by niezwłocznie zwolniło uwięzioną Włoszkę, i by jej pozwolono wrócić do Rzymu. Ale władcy obecni ludowej Polski uparli się i trzymają włoską małżonkę Landaua, dalej pod kluczem w Warszawie, mimo iż politbiuro włoskie zrobiło ponętną ofertę — udzielenia reżimowcom dużych koncesyj gospodarczych za zwolnienie Mii, a mianowicie przez eksportowe firmy włoskie w których mają wpływy włoscy marksiści! Ze względu na to, iż oferta wspomniana nie została przyjęta przez politbiuro warszawskie nastąpiło szachowe pociągnięcie ze strony komunistów włoskich. Otóż ponad głowami reżimu warszawskiego zaapelowała partia komunistyczna włoska do „wyższej instancji" to jest wprost do Kremlu, by interweniowała Moskwa w Warszawie na rzecz wypuszczenia na wolność małżonki włoskiej ex-reżimowego attaché Landau'a! Dotychczas los Mii, i Landaua oczekujących procesu o szpiegostwo w Warszawie, nie został jeszcze zadecydowany.

L. Lech

Małe sensacje z wielkiego świata

■ Każda z trzech największych tam w Stanach Zjednoczonych ma ponad 500 stóp wysokości. Najważniejszą jest tama Boulder (726 stóp), następnie tama Shasta (602 stopy), trzecia — tama Grand Coulee (550 stóp).

■ Zmarł w Brasapolis Brazylijczyk, który przeżył 130 lat. Trzykrotenie ożeniony, pozostawił wielu synów, 52 wnuków, 74 prawnuków i 54 praprawnuków.

■ Smakosze lodów strajkowali w Weinheim w Niemczech zach., ponieważ cena lodów podniesiona została w tym miasteczku o 10 procent.

Strajk ów polegał na tym, iż amatorzy lodów przestali poprostu kupować i jeść lody przez cały dzień.

Wielkie znaczenie apelu papieża Piusa XII do narodu rosyjskiego

Rzym. — Prasa włoska i francuska pisząc o liście apostolskim papieża Piusa XII do narodu rosyjskiego z okazji świętych Cyrylego i Metodego podkreśla jego wielkie znaczenie. List ten przypomina w słowach jasnych, ale pełnych umiaru i spokoju, dlaczego Kościół katolicki potępia bezbożny komunizm i walkę jego z religią.

Jakie były przyczyny tego dokumentu tak rozważnego i ojcowskiego w swojej formie?

W kołach katolickich w Rzymie podkreśla się, że Papież Pius XII potwierdził, iż Kościół katolicki nie pozwoli wciągnąć się w sferę różnic politycznych, dzielących świat dzisiejszy i dlatego nie może być sojusznikiem ani instrumentem jakichkolwiek kombinacyj państwowych, czy międzynarodowych.

Dyrektor włoskiego dziennika „Giornale d'Italia", Savrino podaje, że Watykan niepokoi się wpływami rządzącego w Rosji komunizmu na działalność kościoła prawosławnego, oraz faktem, że reorganizacja kościołów prawosławnych dokonuje się pod opieką komunizmu. Watykan ponadto ocenia wystąpienia „czerwonego dziekana" z Canterbury i widzi próbę wciągnięcia kościoła anglikańskiego do walki przeciw Kościołowi katolickiemu, apostolskiemu i rzymskiemu.

Stolica Apostolska nie straciła nigdy nadziei zjednoczenia kościołów w jedną owczarnię i z jednym tylko pasterzem.

Współpracujący z reżimem warszawskim „obywatele" przegrali proces w Bochum ze Związkiem Polaków w Niemczech

Frankfurt n. M. — Ostatni numer „Polaka w Niemczech", miesięcznika org. Związku Polaków w Niemczech ogłasza uchwałę sądu w Bochum z dniu 5. VII. 1952.

W uchwale tej sąd „postanowieniem z dnia 5 lipca zabronił ob. Paszkowiakowi tytułować się publicznie przewodniczącym lub prezesem Związku Polaków w Niemczech, Dzielnicy III, posługiwać się listownikami z nagłówkiem Związek Polaków w Niemczech t. zw. Dzielnica II, wystawiać względnie używać podobnych legitymacji jakoteż nosić w piśmie, czy druku nazwę Zw. P. w N. t. z. Dzielnica III, zarówno w języku polskim, jak i niemieckim.

Sąd zakazał wydawania „Głosu Polskiego" pod firmą Zw. P. w N.

„Siedzibie" zakazane zostało wywieszenie tablicy z określeniem Związek Polaków w Niemczech t. z. Dzielnica III.

Pod groźbą kary zabroniono ob. Paszkowiakowi występować z kłamstwami i oszczerstwami przeciw p. Wesołowskiemu.

Oto nowy urzędowy i bezstronny dowód, że ob. Paszkowiak i jego towarzysze nie są Związkiem Polaków w Niemczech, ani Dzielnicą III naszego Związku.

Związek Polaków w Niemczech, prawidłowy i uznany, reprezentuje zarząd ze Stefanem Szczepaniakiem i Michałem Wesołowskim na czele, i tylko członkowie naszego Związku są rzeczywistymi członkami i spadkobiercami przedwojennej organizacji ludu polskiego w Niemczech.

* * *

Zatem główną część procesu Związek Polaków już wygrał. Toczy się — o ile wiemy — jeszcze proces o wydanie majątku Związku Polaków przez „obywateli" współpracujących z reżimem warszawskim.

Przegrana jest dla „obywateli" dotkliwym ciosem, gdyż reżim warszawski nie szczędził obfitych środków, poza którymi jeszcze Wagner, Paszkowiak i towarzysze pobierali piękne pensyjki. Tak więc po klęskach, jakie reżimowcy ponieśli we Francji, otrzymują także ciosy od Wychodztwa polskiego w Niemczech.

Manifestacje żałobne w Argentynie po zgonie Ewy Peron

BUENOS-AIRES. — W sobotę wieczorem zmarła Ewa Peron, żona prezydenta Argentyny, licząc lat 33. Od 11 miesięcy po przebyciu operacji cierpiała na złośliwą anemię i ponoć także na raka krtani. Ostatnio stan jej zdrowia ulegał szybkiemu pogorszeniu. W czerwcu występowała jeszcze publicznie.

Pogrzeb jej odbędzie się w środę. Stolica Argentyny przygotowuje się dla oddania ostatniego hołdu zmarłej, bardzo popularnej wśród szerokich warstw, których dolą się zajmowała i dobroczynnością starała łagodzić nędzę wśród biednych a szczególnie wśród opuszczonych dzieci.



(archiwum).

Ewa Peronowa w okresie przed śmiertelną chorobą

Ze wszystkich stolic świata napływają do Buenos-Aires telegramy kondolencyjne.

Zwłoki zmarłej Ewy Peron wystawione są na widok publiczny w Ministerstwie Pracy. W środę przeniesione zostaną do siedziby Argentyńskich Związków Zawodowych, skąd zostaną złożone do mauzoleum, jakie zbudowane zostanie w środku miasta.

Związki Zawodowe w Argentynie zarządziły 30-dniową żałobę narodową po zmarłej żonie prezydenta.

Ewa Peron, z domu Duarte urodziła się w 1919 roku w Junin, małym miasteczku prowincjonalnym, oddalonym o 300 km od Buenos-Aires. Była ona córką ubogich farmerów. W 20. roku życia wyjechała do stolicy, by tam szukać kariery. Początkowo śpiewała w rozgłośni radiowej, następnie była aktorką. W międzyczasie była częstym gościem w oficerskim klubie, z którego wyszli w 1943 roku przywódcy zamachu wojskowego przeciwko prezydentowi Castillo. W klubie tym poznała Ewa Duarte pułkownika Perona i wyszła za niego. Kiedy Peron został wiceprezydentem Argentyny, Ewa pomagała mu w pracy szczególnie wśród robotników i Związków Zawodowych. Urzędowała ona w biurze Ministerstwa Opieki Społecznej, gdzie stworzyła Fundację swojego imienia. Fundacja ta zajmowała się niesieniem pomocy dla biednych, nieszczęśliwych, starców i opuszczonych dzieci. Poza działalnością społeczną Ewa Peron stworzyła kobiecą partię, pracującą dla Perona. W czasie wyborów w 1951 roku ta grupa kobiet oddała około 80 procent swoich głosów na rzecz Perona.

Przed dwoma laty Ewa Peron bawiła w Europie, gdzie odwiedziła Madryt, Rzym i Paryż.

Odrzucone zaproszenie sowieckie i protest USA przeciwko zniesławieniu w Moskwie lotnictwa amerykańskiego

MOSKWA. — Amerykański ambasador w Rosji, Kennan złożył protest w sowieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych z powodu rozlepienia w Moskwie propagandowych afiszów, zniesławiających lotnictwo amerykańskie. Na plakatach tych pokazywane są samoloty sowieckie, jako zmuszające maszyny amerykańskie do lądowania.

Równocześnie ambasador Kennan odrzucił zaproszenie sowieckie do wzięcia udziału w pokazach sowieckiego lotnictwa w Tuchino, gdzie był obecny Stalin oraz inni dygnitarze kremlowscy.

W czasie pokazów, kierowanych przez syna Stalina, sowieccy lotnicy pokazywali nowe bombowce, oraz dokonywali akrobacyj na nowych myśliwcach.

*

Otwarcie kanału Wołga—Don

Stalingrad. — Odbywały się tu wielkie manifestacje z powodu otwarcia nowego kanału Wołga-Don, wybudowanego przez tysiące niewolników, zamkniętych w sowieckich obozach pracy przymusowej. Kanał liczy 102 km długości. Prasa sowiecka i reżimów satelickich zamieściła długie artykuły propagandowe z opisami uroczystości, podczas których jako pierwszy przejechał przez kanał statek „Stalin" z dygnitarzami sowieckimi.

*

Brytyjska rakieta o szybkości 3.200 km na g. kierowana radiem

Londyn. — W brytyjskim ośrodku doświadczalnym w Cardigan Bay dokonano w sobotę prób z nową rakietą, kierowaną przy pomocy fal radiowych. Rakieta ta może się poruszać z szybkością 3 200 km na godzinę i wznieść się wyżej niż jakikolwiek bombowiec. Nowa rakieta posiada dużą zwrotność i może skutecznie zwalczać nieprzyjacielskie bombowce do przenoszenia bomb atomowych.

Minister zaopatrzenia, Mr. Duncan Sandys zapewnił, że jest to jedna z najlepszych rakiet, dotychczas znanych.

Zmarł E. Perkins, były doradca prezydenta Roosevelta

NOWY JORK. — Zmarł ostatnio pod Nowym Jorkiem w 89 roku życia Edward Perkins, który w 1910 roku namówił Roosevelta, by rozpoczął karierę polityczną. Istotnie przyszły prezydent uzyskał w 1910 roku mandat do senatu stanowego w Nowym Jorku. Perkins był znanym nowojorskim bankierem i prawnikiem. Był on przez pewien czas doradcą gospodarczym prezydenta Roosevelta.

Susza zagraża zbiorom także w Jugosławii

BELGRAD. — Rozgłośnia belgradzka podała do wiadomości, że tegoroczne zbiory w Jugosławii są poważnie zagrożone oraz że Jugosławia będzie musiała zabiegać o znacznie większy przywóz z zagranicy zboża chlebowego oraz innych artykułów żywnościowych.

Rząd jugosłowiański nie ukrywa, że jeśli nie będzie większych opadów deszczowych, to tegoroczne zbiory będą niewystarczające.

Zbiory obecne pszenicy nie przekroczyły 80 procent zbiorów roku ubiegłego, kiedy to Jugosławia już przeżyła dotkliwą suszę.

Również sytuacja z jarzynami świeżymi jest bardzo trudna w Jugosławii, gdyż ogrody są wyschnięte. W niektórych miastach mieszkańcy korzystają jedynie z jarzyn, przywożonych z zagranicy.

Prasa jugosłowiańska podkreśla, że podobnie, jak w roku ubiegłym społeczeństwo jugosłowiańskie zmuszone jest zwrócić się do mocarstw zachodnich, by przyszły z pomocą przez dostawę zboża i jarzyn dla ciężko doświadczonych okolic Jugosławii.

:-:

Sześciu zabitych wskutek burzy

BOSTON. — Gwałtowna burza nawiedziła północne wybrzeża stanu Massachusetts. Wiele małych statków wycieczkowych zatonęło.

Dotychczas naliczono sześć ofiar śmiertelnych. Liczba ta będzie prawdopodobnie wyższa, ponieważ brak kilku osób.

:-:

15 i pół miliona członków w Światowej Federacji B. Kombatantów

PARYŻ. — Pięć brytyjskich stowarzyszeń przystąpiło w tych dniach do Światowej Federacji Byłych Kombatantów. Federacja liczy obecnie 15 i pół miliona członków, należących do 94 organizacyj z 16 narodów.

Manifestacje przeciw przedłużeniu służby wojskowej

NAMUR. — W koszarach Leopolda w Namur doszło do manifestacji, gdy kompania 12. batalionu saperów powróciła z ćwiczeń nocnych, o godz. 22.30.

Manifestanci usiłowali wyważyć drzwi koszar, wznosząc okrzyki przeciwko 24-miesięcznej służbie wojskowej. Odparci przez strażników, przedostali się przez mury i skierowali się ku sąsiednim koszarom, gdzie również rozpoczęły się manifestacje.

Porządek został przywrócony po dokonaniu 75 aresztowań.

Zajścia rozegrały się na tle niezadowolenia żołnierzy, którzy mieli nadzieję, iż zostaną uwolnieni po 11 miesiącach służby wojskowej, która została przedłużona do 24 miesięcy.

Skutki bomby atomowej w Hiroszimie

Tokio. — Dokument, ogłoszony przez komisję strat, wywołanych bombami atomowymi stwierdza, że 282 tysiące osób, które mieszkały w Hiroszimie 6 sierpnia 1945 r., w dniu rzucenia bomby atomowej, zmarło w następstwie eksplozji, albo w ciągu pięciu następnych lat.

Hiroszima ma obecnie 400 tysięcy mieszkańców:

Donoszą ponadto, że komisja bada, czy niezwykle wielka ilość wypadków choroby białych ciałek krwi posiada związek z wybuchem bomby atomowej.

Z drugiej strony twierdzą, że jarzyny i owoce hodowane na miejscu wybuchu mają właściwości lecznicze i odmładzające.

Narady p. Mac Donalda z Letourneau w Saigonie

Saigon. — P. Macolm Mac Donald, generalny komisarz W. Brytanii w południowo-wschodniej Azji, przybył do Saigonu. Spędzi on w Indochinach 10 dni i odbędzie w tym czasie ważne rozmowy z min. Letourneau w sprawie zwiększenia współpracy francusko-brytyjskiej w walce przeciwko komunistom.

★

Walki z Vietminhem

SAIGON. — Siły francusko-vietnamskie odbiły posterunek Xuan-Daï, 25 km na południowy zachód od Tourane, zajęty przez Vietminh w ub. tygodniu.

Vietminh urządził zasadzkę 22 km na północ od Phuly, niedaleko wioski Mylam. Legioniści, patrolujący w tej okolicy, zostali zaatakowani. Starcie nastąpiło w czasie ulewnego deszczu. Legioniści stracili 10 ludzi, 10 innych zostało rannych, dwóch zaginęło. Vietminh pozostawił na polu walki wielu zabitych.

Wojska O.N.Z. na Korei mają samoloty do bomb atomowych

TAIPEH. — Przebywający na Formozie amerykański szef sztabu marynarki wojennej admirał Fechteler oświadczył na komisji prasowej w soobtę, że wojska O.N.Z. na Korei posiadają samoloty, potrzebne do ewentualnego przenoszenia bomb atomowych, w razie atomowego ataku ze strony komunistów.

:-:

Morderca trzech dziewczynek skazany na karę śmierci

LONDYN. — John Thomas Straffen, który w okresie 12 miesięcy udusił trzy dziewczynki i który po pierwszych dwóch zbrodniach spędził kilka miesięcy w zakładzie dla umysłowo chorych w Broadmoor, zapłaci życiem za trzecią zbrodnię. Sąd przysięgłych w Winchester skazał go na karę śmierci.

Ostatnią ofiarą zbrodniarza była 5-letnia Linda Bowyer.

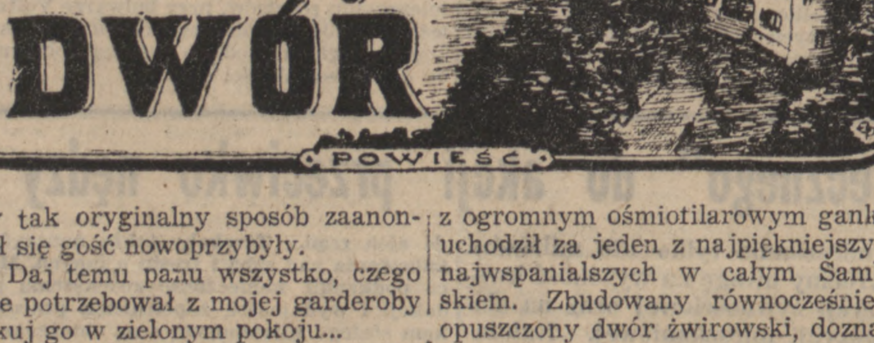
Przegrany proces rady załogowej fabryk Renault

PARYŻ. — Rada załogowa fabryk Renault przegrała proces, który wytoczyła dyrekcji fabryk, od której domagała się dodatkowych 400 tys. fr na rzecz akcji społecznej w roku 1951, uważając za niewystarczający otrzymany udział 188 milionów 600 tys. fr.

Dyrekcja byłaby może dała więcej, gdyby rada załogowa okazała się neutralną na płaszczyźnie politycznej, zwłaszcza w prowadzeniu kolonij wakacyjnych. Tymczasem wykłady, wygłaszane dzieciom, gry i zabawy były często nacechowane propagandą komunistyczną.

Trybunał uznał, że udział dyrekcji fabryk na cele społeczne, w wysokości 188 milionów 600 tys. fr, był zupełnie wystarczający.

Delegaci personelu fabryk Renault, J. Pohl i R. Michel, zostali skazani na miesiąc więzienia z odroczeniem za przeszkadzanie wolności pracy i dokonane gwałty. Pobili oni 4 i 5 czerwca br. kierowników, robotników przeciwnych strajkowi, który C.G.T. postanowiła na rzecz „uwolnienia Duclos".



34) (Ciąg dalszy)

— Szczególna jednak — ciągnął dalej Juliusz — miała na sobie strój jakiejś jakby małomieszczańskiej dziewczyny, przez co zdawała się cokolwiek wyższą i silniej zbudowaną. Patrzyłem jak zaklęty w miejsce, gdzie mi po raz ostatni jej błękitna mignęła spódniczka i kto wie jak długo jeszcze patrzałbym był w tę stronę, gdyby w tej chwili tuż w moim pobliżu jakiś ciężki nie odezwał się krok. Obejrzałem się, o dwie stopy za mną stał Kost' Bilij z założonymi na krzyż rękami i patrzył na mnie bystro swym ponurym, surowym wzrokiem. Niespodziewany jego widok, przerażający zawsze wyraz twarzy tak mię jakoś zmieszały w pierwszej chwili, żem nie mógł, czy nie śmiał go nawet zagadnąć. Odpowiedziałem spiesznie na jego poważny, uroczysty ukłon i spinając konia ostrogami, pognałem galopem ku gościńcowi, a następnie na powrót do Oparek.

— A odtąd nie widziałeś jeszcze Eugenii.

— Jutro dopiero wybieram się do Orkizowa.

— Udając oczywiście, żeś jej nie widział.

— Przeciwnie, nie powiem jej tego otwarcie, ale zręcznie i nieznacznie dam do poznania.

Katylina zagwizdał nową jakąś arię przez zęby i przeszedł się w zamyśleniu kilka razy po pokoju.

— Ze wszystkiego, co dotychczas słyszałem o zaklętym dworze — mruknął po chwili — zdaje mi się, że osłoniony u ludu naszego mgłą i czarem nadzwyczajności, osłania on właściwie tylko jakąś ziemską tajemnicę.

— Albo zresztą kto wie, znasz przecie słowa Szekspira w Hamlecie: Są rzeczy na niebie i ziemi... — dodał z wesołym uśmiechem.

Juliusz machnął ręką w milczeniu.

— Jeśli kto, to ty pewnie nie wierzysz w takie rzeczy — przebąknął po chwili.

— Dlatego też choćby diabeł postawił się na rogi, muszę przy twoim przyzwoleniu zbadać tajemnicę zaklętego dworu.

— Ja rad bym tylko wiedzieć jaką styczność ma z nim Eugenia.

— Dowiesz się o tym niechybnie — zapewniał Katylina stanowczo. — Wiesz, że jak się raz na coś zawezmę, to nie ma rady i ratunku. Dotrę do wszystkiego. Tymczasem jednak — ciągnął z pewnym wahaniem, oglądając się po sobie.

— Cóż takiego?

— Chciałbym za pomocą twojej bogatej dziś, jak się spodziewam, garderoby wykierować się cokolwiek na ludzi. Jesteś wprawdzie wyższy, a ja za to silniej od ciebie zbudowany, ale jakoś to pójdzie...

Juliusz uśmiechnął się i zadzwonił. Wszedł lokaj, któremu przed godziną w tak oryginalny sposób zaanonsował się gość nowoprzybyły.

— Daj temu panu wszystko, czego będzie potrzebował z mojej garderoby i ulokuj go w zielonym pokoju...

— O, nie, nie; jeśli mam się rozlokować u ciebie, to wolę w oficynach, mam już swoje do tego powody. Lubię różnopłciowe sąsiedztwo! do widzenia się zatem poczciwy Grakchusie, a ty — rzekł przy wyjściu chwytając za ucho lokaja — prowadź mnie z sobą.

Grakchus położył się na pół na sofie i zapadł w głębokie zamyślenie.

VII

Hrabia Zygmunt Żwirski

Hrabia Zygmunt Żwirski, młodszy przyrodni brat nieboszczyka starościca, mieszkał jak wiemy w Orkizowie, o trzy mile od Oparek.

Pałac orkizowski o jednym piętrze z ogromnym ośmiofilarowym gankiem uchodził za jeden z najpiękniejszych i najwspanialszych w całym Samborskiem. Zbudowany równocześnie co opuszczony dwór żwirowski, doznał w ciągu czasu tyle rozmaitych zmian i przekształceń, nabył tyle następnych ozdób i przydatków, że zupełnie stracił cechę swego starożytnego początku, przyswoił sobie wszystkie znamiona, zastosował się do wszystkich wymagań najnowszego smaku i najnowszej wytworności.

Bo też i jego pan i właściciel wżył się zupełnie w bieżące czasy, wyrobił się na najwybitniejszego wyobraziciela nowszego magnata, w którym zazwyczaj oprócz imienia wszystkie odrębne, narodowe zacierają się właściwości, a występuje tylko pewien charakter ogólny, kosmopolityczny.

Hrabia Zygmunt Żwirski, pan co się zowie, jak mawiali wyżsi, grand seigneur en tous cas, jak utrzymywali równi mu stanem, potrzebował zmienić tylko swe imię, a mógł z takim samym prawem uchodzić z pozoru za grafa niemieckiego, francuskiego markiza lub angielskiego lorda, z jakim uchodził za polsko-galicyjskiego hrabię.

Dziedzic dwunastu wsi i przysiołków, potomek jednej z najstarożytniejszych rodzin w kraju, skoligacony z najpierwszymi domami, otoczony ogólnym szacunkiem i poważaniem, pan hrabia mienił się typem prawdziwego arystokraty w całym honorowym tego słowa znaczeniu. Najmniejsza jawna zmaza nie mogła powstać na jego imieniu i charakterze, jak i najmniejszy nawet cień pospolitości nie śmiał przyćmiewać blasku jego herbu i dostojności stanowiska.

Łatwo zrozumieć, że pan hrabia był przy tym dumnym. W oczach jego potrzeba być naprzód hrabią, aby mu się zbliżyć, a nie dość jeszcze hrabią, aby mu wyrównać. W każdym swym kroku i postępku, każdym słowie i poruszeniu, umiał okazać dziedzic Orkizowa, że człowiek choćby o Bóg wie jakich zasługach, nie stanowi jeszcze hrabiego jak niemniej, że nie każdy hrabia nosi imię Żwirskiego.

Jeśli dumę taką można nazwać wadą, to trudno zaprzeczyć, że pan hrabia posiadał ją w wysokim stopniu, ale za to tylko ją szczególną. Pomijając wygórowaną, w bałwochwalstwo własnego imienia wyradzającą się dumę, najzjadliwszy nawet język nie mógł w niczym ubliżyć prywatnemu i publicznymu charakterowi pana hrabiego. Łagodny i łaskawy dla swych poddanych, względny i pobłażliwy dla oficjalistów, wylany szczerze dla kraju, daleki od wszelkich nieojczystych sfer i wpływów, przestrzegający lękliwie wszelkich wymagań honoru, zasługiwał ze wszech miar na ogólny szacunek jaki go otaczał w rzeczywistości.

Ale lepiej aby sam czytelnik poznał go bliżej.

Pan hrabia siedzi właśnie w swej kancelarii, zajęty sprawami majątkowymi.

Fizjonomia i postać jego mają w sobie coś naprawdę szlachetnego, coś wybitnie arystokratycznego. Na wysokim czole rysuje się duma, połączona jednak z godnością, piękne i regularne rysy zlewają się w bardzo nadobny, ujmujący wyraz: wysokiej imponującej postawy, pan hrabia posiada tę naturalną arystokratyczną szlachetność i godność ruchów, która najczęściej pochodzi z urodzenia, chociaż nieraz daje się i najpospolitszym przyswoić ludziom. Choć liczy dopiero czterdzieści jeden rok, wygląda znacznie starzej, czego przyczynę szukać by po części w długich angielskich bokobrodach, które zapuścił na sposób angielski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wspomnienia z wycieczki Chóru Górników Polskich z Douai

do Reims i Zagłębia Monteeau

Dzień 13 lipca zapowiadał się dobrze. Już rychło rano niebo było pogodne. Na ulicach w Déchy panowała cisza, za wyjątkiem otwartej już przed 5-tą rano kawiarni p. Musielaka. Tutaj panował ruch! Panowie w pięknych odświętnych ubraniach z czarnymi motylkami włącznie, bądź przechadzali się przed domem, bądź krzepili się wewnątrz gorącą kawą. Kto pytałby się o przyczyny tego rychłego szczególnie w niedzielę zebrania tak znacznego grona osób, dowiedziałby się od rodaków znajdujących się w radosnym nastroju, że to Chór Górników Polskich wyrusza w daleką wycieczkę, by rozwieźć dźwięki pieśni polskiej po środkowej Francji.



Chór Górników z Douai w miejscu pielgrzymek w Paray le Monial w drodze powrotnej z Montceau-les-Mines.

Autobusy nadjeżdżają, napełniają się śpiewakami, ruszają... Ogółem konwój zmotoryzowany składa się z sześciu autobusów. Wraz z naszym chórem bowiem, w którego skład wchodzą śpiewacy z Chóru „Lutnia" z Dechy i „Dzwon Zygmunta" z Waziers, podróżuje również orkiestra górników francuskich z młodzieżą z konserwatorium w Douai. Autobusów dostarczyły kopalnie grupy Douai; przewidziane są na razie koncerty w La Capelle, gdzie znajduje się kopalniana kolonia wakacyjna dla dziewcząt, a dalej w katedrze w Reims oraz w Arc-en-Barrois, gdzie kopalnie urządziły kolonię wakacyjną dla chłopców.

Pierwszy postój mamy przed ósmą rano w La Capelle. Wszyscy udają się natychmiast programowo do kościółka. Pod czerwono-białymi łukami nawy zaczynają się zbierać wierni. Ołtarz jest pięknie udekorowany i oświetlony, a nad ołtarzem znajduje się Chrystus-Król, na tronie...

Podczas Mszy św., Chór Górników wykonuje kilka pieśni religijnych, po łacinie i po polsku. Wypadają one bardzo dobrze i wszyscy żałują tylko jednej rzeczy: że nie można ich słuchać dłużej! Program dnia nie pozwala jednak na dłuższy postój, i cały konwój autobusowy rusza niebawem dalej na południe.

Przyjazd do sławnego Reims odbywa się w blasku słońca nazbyt łaskawie grzejącego. Autobusy zajeżdżają przed przepiękną katedrą, która jest nie tylko arcydziełem gotyku francuskiego, ale także świadkiem wielu historycznych wydarzeń ostatnich wieków. Wszyscy opuszczają autobusy i kierują się ku bramie katedry. Wewnątrz panuje nastrój uroczysty. Harmonia strzelistych kamiennych kolumn i kształtów działa od razu



Polskie i francuskie sztandary po nabożeństwie w parafialnym kościele Montceau-les-Mines z przedstawicielami społeczeństwa polskiego i francuskiego z gen. Zdrojewskim na czele.

na wiernych i pomaga otrząsnąć się z wrażeń dnia codziennego i skupić się w modlitwie. Urokowi temu ulega także wycieczka polska. Grają skrzypce, organy, trąby... potem cisza, i Chór rozpoczyna swą pieśń. Człowiek wprost uszom nie chce wierzyć: Czy to chór naprawdę śpiewa? Pieśń tak wypełnia katedrę, tak wnika w najdalsze jej zakątki, tak odbija się o prastare witraże, że każdy by myślał, iż to świątynia sama śpiewa, a chór i wszyscy modlący się tylko słuchają!

Po zakończeniu Mszy świętej nasi śpiewacy i kapela oraz przedstawiciele kopalń formują się w pochód, który wyrusza pod pomnik poległych. Podczas składania hołdu pamięci wojowników o wolność, Chór Górników Polskich z Douai odśpiewał hymny narodowe polski i francuski.

Nadchodzi chwila opuszczenia Reims. Pod prażącym słońcem ruszają kolejno autobusy...

Podróż jest długa, a doznaje przedłużenia jeszcze przez nieprzewidziany wypadek, na szczęście niezbyt groźny. Gdy konwój nadjeżdża nareszcie do Arc-en-Barrois, jest już całkowicie ciemno, a drogę oświecają tylko gwiazdy oraz liczne lampiony niesione przez dzieci, witające spóźnionych gości. Nikt jednak nie myśli o spoczynku...

Gdy tylko stają autobusy, formuje się wielki pochód, w którym biorą udział nie tylko goście i dzieci, ale również obywatele całego gościnnego miasteczka.

Po zakończeniu pochodu, wszyscy udają się do parku starego zamku, przed którym Chór Górników wykonuje kilka pięknych pieśni, które cieszyły się dużym powodzeniem wśród słuchaczy.

Nazajutrz, w święto narodowe francuskie 14-tego lipca, odbywa się znowu piękny pochód, w którym biorą udział mer Arc-en-Barrois p. Huwig wraz z radą miejską, kierownik kolonii letniej p. Tourtoit, przedstawiciel „Narodowca" p. M. Kwiatkowski jr. Chór Górników Polskich z Douai, Orkiestra Górników Francuskich z Douai oraz Strażacy z Arc-en-Barrois. Pochód udaje się pod pomnik, gdzie zostają złożone wieńce kwiatów, i gdzie Chór Górników odśpiewuje hymny polski i francuski.

Władze miejskie urządzają następnie przyjęcie dla gości, a po południu, dzieci z kolonii występy wielce urozmaicone.

Tego dnia Chór Górników spotyka miła niespodzianka: w ich gronie zjawia się bowiem ks. dziekan Wahrol z Montceau-les-Mines, dawniejszy proboszcz w Waziers Notre-Dame. Dowiedziawszy się, że kopalnie Grupy Douai gotowe są przewieźć dzielny Chór Górników aż do Środkowej Francji, ks. dziekan zapewnia wszystkich, że tamtejsza Po-



Gen. Zdrojewski i przedstawiciel mera miasta Montceau-les-Mines, ks. Chechelski itd. przed pomnikiem poległych na święcie polsko-francuskim 20. VII.

lonia zrobi wszystko, by ułatwić wizytę tak miłych gości. Ostateczna decyzja zapada nazajutrz rano, gdy przychodzi wiadomość, że władze kopalni Grupy Blanzy, zapraszają naszych śpiewaków, by wystąpili w następny czwartek w parku kopalnianym w Montceau-les-Mines.

Autobusy ruszają na nowo, tym razem w kierunku Montceau-les-Mines i Gautherets. Nasi śpiewacy pokrzepieni na duchu po Mszy św. odprawionej przez ks. dziekana, Wahrola, podczas której śpiewali, jadą wesoło. Drogę wskazuje ks. dziekan, prowadzący konwój w swojej dwókonce. Podróż jest ciekawa, gdyż okolica staje się coraz piękniejsza. Mija historyczne miasto Langre, a obiad odbywa się w sławnym mieście Dijon, stolicy Burgundii. Po zwiedzeniu w Beaune winnicy... autobusy zjeżdżają do Gautherets około 7-mej wieczorem, gdzie goście z północy spotykają znanych im dobrze ks.ks. Plutowskiego i Jagłę.

Nazajutrz rano sprawa kwater staje się trudniejszą, nie dlatego, że brakuje pomieszczenia, ale dlatego, że wszyscy chcieliby gościć u siebie śpiewaków! W międzyczasie miejscowa Polonia z ks. dziekanem i p. Jędroszem robi wszystko, co możliwe by występy Chóru wypadły jak najlepiej.

Wieczorem sala „Olympia" w Gautherets wypełniona przeto po brzegi. Wśród gości widzieć można oprócz ks.ks. Wahrola i Morawskiego i Sióstr Miłosierdzia panów Kaima, (okręgowego prezesa P.Z.K.), Kulpińskiego (prezesa P.S.L. na Francję), Dudziaka (okręgowego prezesa Zw. Kół Teatr. itd.) i wielu innych zasłużonych działaczy z Montceau-les-Mines, Baudras-Essarts, Le Magny i La Saule i setki rodaków, którzy witają wchodzący na scenę Chór Górników burzą oklasków. Przy każdej nowej pieśni, brawa stawały się, o ile to możliwe, jeszcze głośniejsze a Chór, zdawało się, śpiewał coraz to ładniej. Pieśń raz smutna, to znów wesoła, raz klasyczna, to znowu ludowa... zawsze jednak wykonana z dużym artyzmem. Ks. Wahrol przeto w płomiennych słowach, pełnych uznania i serdeczności składa hołd dyrygentowi Chóru p. Stanisławowi Nowakowi, którego mrówcza wieloletnia praca, doprowadziła Chór do jego obecnego imponującego poziomu. Pan Nowak liczący dziś lat 61 jest w muzyce samoukiem, który całe życie pracował w kopalni, a wracając z szybu, wieczorami ćwiczył zbiorowo i indywidualnie swoich śpiewaków, nocami zaś przepisywał im nuty. Pracą bez wytchnienia wyrobił się na pierwszorzędnego dyrygenta, a ze swych śpiewaków wytworzył chór, który obecnie reprezentuje nie tylko kolonię polską, ale wogóle śpiewaków górników całego Zagłębia Douai! Chór ten śpiewa obecnie najróżniejsze pieśni, o najróżniejszych nastrojach, skomponowane przez różnych kompozytorów, ale w każdej swej pieśni składa piękne świadectwo pracy dla p. Stanisława Nowaka!

Prezes Chóru, p. Burzyński w krótkich ale serdecznych słowach wyraża wdzięczność, jaką Chór odczuwa dla miejscowej Polonii z ks. dziekanem na czele i dziękuje za doznane serdeczne przyjęcie i gościnę, a następnie potwierdza wypowiedziane przez ks. dziekana słowa uznania dla St. Nowaka.

Wieczora tego Polonia z Gautherets zdobywa się jeszcze na przyjęcie artystyczne z bardzo udanym programem. Na scenie występuje koło mandolinistów pod kierownictwem p. Bargiela oraz 8 par grupy teatralnej K.Ś.M.P. z polonezem, trojakiem i krakowiakiem.

Na drugi dzień rano, Chór śpiewa na Mszy św. w miejscowej kaplicy, poczem przygotowuje się na wielki występ wieczorny w parku kopalnianym w Montceau-les-Mines. Zbierają się liczne rzesze słuchaczy. Zebrało się tam około 1500 osób.

Pierwsze występuje francuskie koło muzyczne „Harmonie des Houillières de Blanzy" pod batutą p. Gabelles, grając m. i. również utwory Moniuszki.

Przychodzi kolej na Chór Górników, przywitany gromkimi oklaskami. Chór śpiewa, jak zwykle, pierwszorzędnie i zyskuje sobie powszechne uznanie. Po skończonym popisie, przedstawiciele kopalń z dyr. Mathieu na czele, urządzają przyjęcie dla Chóru.

Śpiewacy nasi po wszystkich tych występach wracają do autobusów swoich, w dobrych humorach i nie bez powodu. Mimo, że kilkudniowy objazd był dla nich męczący, pokazali Swoim i Francuzom w Środkowej Francji, jak pięknie umieją śpiewać polscy górnicy z Północy.

M. A. K.

W 114. rocznicę urodzin Jana Matejki

Nowy Jork. — Polonia amerykańska zorganizowała z okazji 114. rocznicy urodzin Jana Matejki (28 lipca 1838 w Krakowie) wiele odczytów oraz akademii, na których omawiano dorobek artystyczny wielkiego malarza polskiego. „Głos Ameryki" poświęcił również specjalną audycję temu malarzowi bohaterskiej przeszłości Polski w dobie smutku i rozczarowań społeczeństwa polskiego po upadku powstań narodowych. Matejko pragnął podnieść ducha narodowego, malując obrazy, do których zaczerpnął motywy w historii wielkich zwycięstw oręża polskiego, oraz momentów o wielkim znaczeniu dla przyszłości Polski. Wystarczy wymienić takie obrazy, jak: „Kazanie Skargi", „Hołd pruski na rynku krakowskim", „Batory pod Pskowem", „Jan Sobieski pod Wiedniem", „Konstytucja Trzeciego Maja", „Śluby króla Jana Kazimierza we Lwowie", „Unia Lubelska", „Rejtan", „Książę Jozef Poniatowski" „Bitwa pod Grunwaldem" i ponad 60 mniejszych obrazów i szkiców, budzących zaufanie i wiarę w przeszłość dawnej Polski, jak również podtrzymujących na duchu społeczeństwo polskie w okresie prześladowań i ucisku pod trzema zaborami.

Jan Matejko zmarł w 1893 roku, zyskując sobie powszechne uznanie nie tylko w Polsce, ale i u obcych. Francuska Akademia Sztuk Pięknych zaofiarowała mu katedrę, podobnie jak to uczynili Czesi.

Dziś arcydzieła Matejki mają wielkie znaczenie wychowawcze. Trafiły one do domów polskich, oraz znane są ogółowi społeczeństwa polskiego.

Co powiedzieli Krajowi przedstawiciele Chrześć. Stronnictwa Pracy

przez radio Wolnej Europy

I

Uprzejmość Radia Wolnej Europy pozwala nam, działaczom Stronnictwa Pracy na wychodztwie uczcić dwie, ważne dla naszego ruchu, rocznice. 15 lipca 1945 r. odbył się w Warszawie Kongres Stronnictwa; 18 lipca 1946 r. Stronnictwo zostało zmuszone do zawieszenia swej działalności w Kraju.

Przypomnijmy sobie owe pamiętne miesiące 1945 roku. Stronnictwa Jedności Narodowej, tworzące w okresie wojny podstawę ruchu oporu, uważały, iż gdy hitlerowska przemoc zostaia złamana, winny one przystąpić do jawnej walki „o cele narodu i swe programy". Stały one niezmiennie na stanowisku — tak wówczas, jak i teraz — że naród polski ma niezbywalne prawa do wolności i niezależności oraz, że właściwymi i dostosowanymi do aktualnych warunków metodami winien on dążyć do ich realizacji.

Po tej linii szła jednogłośna uchwała Rady Jedności Narodowej z 1 lipca 1945 r., zarządzająca likwidację Podziemia. Dlatego też po kolei ujawniają się zasadnicze ruchy polityczne. Pierwsze występuje jawnie Stronnictwo Ludowe a w powitaniach, przybywającego z Londynu Mikołajczyka, łączy się z nim cały naród. Następnie Stronnictwo Pracy wchodzi w fazę przygotowań organizacyjnych na moment ujawniania; zapada postanowienie, i pierwszym jawnym aktem Stronnictwa ma być Kongres w Warszawie. Jednocześnie Żuławski przygotowuje P. P. S. do jawnej działalności.

7 lipca 1945 r. przybywa z Londynu prezes Popiel. Stronnictwo odbywa pierwsze jawne posiedzenie Zarządu Głównego pod jego przewodnictwem.

Dywersja komunistyczna, operująca tzw. grupa Zrywu Narodowego Felczaka i Widy-Wirskiego, podszywająca się pod nazwę Stronnictwa, zmusza do przyśpieszenia terminu kongresu, który wyznaczony zostaje na niedzielę 15 lipca.

Groźby reżimu i Bezpieki sprawiają, iż Kongres trwa krótko, ale podejmuje zasadnicze uchwały:

podkreśla, iż Stronnictwo jest jednym ze spadkobierców dorobku Polski Podziemnej;

stwierdza, iż wznawiając jawną działalność polityczną na zasadach chrześcijańskich, demokratycznych i narodowych, będących wyrazem wierzeń i ideałów olbrzymiej większości narodu polskiego — Stronnictwo walczyć będzie o odbudowę wolnej, suwerennej i demokratycznej Polski;

uważając, iż uznanie Rządu Jedności Narodowej przez państwa sprzymierzone nie stanowi zwrotny moment — domaga się natychmiastowego zaprzestania prześladowań politycznych przez przeprowadzenie w czasie jak najszybszym swobodnych, opartych na 5-cio przymiotnikowym prawie wyborczym demokratycznych wyborów do parlamentu;

przestrzega, iż zasadnicze zmiany w tradycyjnych instytucjach życia polskiego mogą być jedynie uchwalone przez przyszły Sejm, zgodnie z zasadami demokratycznymi;

wreszcie, wobec płynności sytuacji politycznej, przelewa wszystkie swe uprawnienia na Zarząd Główny pod przewodnictwem Karola Popiela.

O realizację tych zasad Stronnictwo podejmuje nieustępliwą walkę. Żadna jednak z tych zasad nie zostaje przez reżim przyjęta. Prześladowania nie ustają, lecz wciąż przybierają na sile. Wybory stają się cynicznym fałszerstwem. Ustrój państwa jest zmieniany dowolnie wbrew woli społeczeństwa.

Walka polityczna, podjęta w lipcu 1945 r., zakończyła się zupełnym zgnieceniem niezależności Polski. Walka ta, okupiona wieloma tragicznymi ofiarami, przed którymi chylimy czoło, wykazała całą dojrzałość narodu, tak wysoko ocenianą przez obcych obserwatorów. Wykazała, że społeczeństwo polskie umie walczyć nie tylko z karabinem czy granatem w ręku, ale otwartym wypowiadaniem swych przekonań; że umie ono czekać, panować nad odruchami, nie dać się prowokować; umie nawet mimo straszliwego terroru pracować wydajnie nad odbudową gospodarczą; potrafi dostosowywać się do przemocą narzuconych warunków, ale pozostaje wierne swym celom i nieugięte w swych dążeniach. Świat zachodni docenia olbrzymie wartości moralne narodu polskiego i to stanowi o wadze, jaką do jego postawy przywiązuje.

My, którzy po ustaniu niemieckiej okupacji byliśmy w Kraju i nosimy w sobie cząstkę tego dynamizmu, jaki wówczas był udziałem całego społeczeństwa — resztę energii, jaka nam gorycz wygnania pozostawia, poświęcamy na informowanie zachodniego świata o tym, co w naszym rozumieniu stanowi wyraz prawdziwych dążeń Was — społeczeństwa w Kraju — oraz o tym, w jaki sposób komunistyczny reżim pastwi się nad Wami. Stawiamy sobie ambitny cel oddziaływania na politykę wielkich mocarstw w kierunku realizacji polskich postulatów narodowych. Idziemy do niego dwoma drogami:

na odcinku polskim — wraz z innymi stronnictwami utworzyliśmy Polski Narodowy Komitet Demokratyczny pod przewodem prezesów Mikołajczyka i Popiela — tych dwóch przywódców politycznych, którzy ostatni zeszli z placu boju o wolność. Siedziba Komitetu jest w Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych, które kierują walką, prowadzoną przez wolny świat przeciwko komunizmowi;

na odcinku międzynarodowym — współpracujemy ze wszystkimi stronnictwami chrześcijańsko-demokratycznymi. Wpływ ich jest coraz większy. W zachodniej Europie grupują one coraz szersze masy społeczne. W Ameryce Południowej coraz skuteczniej opierają się one totalizmowi. Wraz z nami przebywają w Ameryce przywódcy chrześcijańsko-demokratyczni krajów zza żelaznej kurtyny. Współpracujemy z nimi w ramach Chrześcijańsko-Demokratycznej Unii nad integracją naszego regionu — po jego wyzwoleniu — do zjednoczonej Europy.

Narastanie sił chrześcijańsko-demokratycznych w świecie stanowi dla nas moment wielkiej wagi. Wskazuje bowiem iż rozwój Stronnictwa Pracy w Podziemiu i w latach 1945 i 46 przebiegał analogicznie jak w innych krajach europejskich, nawiedzonych wojną. Był on normalnym wynikiem przesunięć układu sił politycznych w wyniku totalitarnego nacisku.

Wierzymy głęboko, że Polska będzie wolna i nie ustajemy w pracy, by moment ten przybliżyć. Coraz aktywniejsza i szersza działalność stronnictw chrześcijańsko - demokratycznych na całym świecie upewnia nas, iż w odrodzonej Polsce nastąpi odrodzenie naszego ruchu, wiernego idei chrześcijańskiej i demokratycznej.

Konrad Sieniewicz
sekr. gen. Str. Pracy

Wiadomości z Wielkiej Brytanii

Nadesłane

„Jak się bawić — to się bawić"

Korzystając z uprzejmej gościnności „Narodowca" prostujemy nieprawdę opublikowaną w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" w dniu 14. 7. 1952 r., a równocześnie podajemy szereg faktów, które ze względu na swoją wymowę zostały przemilczone przez Redakcję.

W szumnym sprawozdaniu p. t. „Wieczory towarzyskie w Birmingham" londyńskie pisemko chwali się, że „Koło SPK w Birmingham przejawia coraz większą działalność" — a tymczasem ze źródeł angielskich dowiadujemy się, że to, co nazwano wieczorem „towarzyskim" było niczym innym, jak zażartym dobijaniem się o władzę w SPK.

Bojowa atmosfera, podniecona nadmierną konsumcją alkoholu, stworzyła taką sytuację, że Anglicy zaproszeni na zebranie uznali za stosowne jak najszybciej ulotnić się z sali. Pomiędzy wychodzącymi znajdował się również zastępca dyrektora olbrzymiej fabryki pod firmą J. LUCAS LTD..

Korespondent londyńskiego dziennika, chcąc zakryć prawdę, podał, że zebranie SPK było niewinną sielanką przy „tradycyjnej lampce wina". A tymczasem lampka wina w bardzo krótkim czasie zamieniła się w butelki, których wypróżnianie trwało do białego dnia i rozpaliło bratnie czuby endecko - sanacyjne.

Wbrew tym faktom dziennik zagalopował się i podał do wiadomości, że „...przy tradycyjnej lampce wina, uczestnicy spędzili najlepszy z dotychczasowych wieczorów, urządzonych we własnym zakresie".

Nie ulega wątpliwości, że był to jeden z najlepszych wieczorów, ponieważ inne były jeszcze gorsze! Na tej podstawie można łatwo wyobrazić sobie ich „towarzyski" poziom!!!

Powyższa rozbieżność faktów i drukowanego słowa staje się niezrozumiała. Poco te kłamstwa?

Kto kogo oszukał — to już nie nasza sprawa. My tylko stwierdzamy, że takim wiadomościom londyńskiego pisma, żaden uczciwy Polak ufać nie może.

Z drugiej znów strony dodajemy, że stronnictwo polityczne — w tym wypadku Str. Narodowe — łatające swą wyboistą drogę propagandą fałszów daleko nie zajdzie.

Dlatego końcowe zapewnienia „dziennika", że „...wieczory zapowiadają się doskonale" — napełnia nas wielkim niepokojem.

Tymczasem ujawnienie jednego brzydkiego faktu wyłoniło cały szereg innych.

Małe grono narodowców, mające wielkie aspiracje do rządzenia — opanowała panika. Zrozumieli wreszcie, że „działacze" przekroczyli dozwoloną granicę i stali się niebezpieczeństwem nie tylko dla innych, ale i dla nich samych.

Parę tygodni temu, gdy ludowcy urządzili w Birmingham swoją akademię, wtedy „działalność" narodowców objawiła się w żywiołowym zrywaniu afiszów. Jeden z „działaczy" gorący zwolennik gangsterskich filmów amerykańskich — czemu dawał wyraz na niejednym „żywym dzienniku" przez niego organizowanym — tak przejął się nową działalnością, że w zrywaniu afiszów zastosował metody mistrza Al Capone.

Nic więc dziwnego, że tenże pan organizuje wieczory „towarzyskie", na których zebrani goście zmuszeni są do śpiewania faszystowskich pieśni włoskich.

Inny znów „działacz" narodowy przeżywa obecnie tragiczny rozłam duchowy. Współczujemy mu bardzo, bowiem w jego bujnej duszy rozgrywa się walka pomiędzy dwoma żywiołami — alkoholizmem i endecją. Wtajemniczeni w to ludzie przepowiadają, że zwycięstwo alkoholu jest zapewnione. Biedni endecy z drżeniem serca muszą czekać na ostateczny rezultat walki.

Tenże pan, pomimo zrywania afiszów, przyszedł na akademię ale opuścił ją natychmiast, zorientowawszy się, że alkoholu nie będzie ani „tradycyjnej lampki wina", bo my ludowcy hołdujemy innym tradycjom ludowym.

Ostatnio aktualną jest sprawa mniejszej wagi. Co prawda, jak na wielkich „działaczy" chodzi raczej o małą rzecz — ale za to może być duży wstyd.

Już nie jedną rzecz załatwili oni w ten sposób w t. zw. „własnym zakresie".

Gdyby nie obawa przed następną kompromitacją w oczach Anglików, wtedy na równi z londyńskim pismem życzylibyśmy endekom powodzenia w urządzaniu następnych zebrań „towarzyskich", bo w ten sposób moglibyśmy dowiedzieć się o rzeczach, które wstydliwie ukrywane są przed oczami Rodaków.

(—) Wincenty Jasięga

Czytelnikom naszym z WIELKIEJ BRYTANII

zwracamy uwagę, że wobec zakazu wywozu dewiz z W. Brytanii za granicę, nie należy przesyłać pod adresem naszej Administracji żadnych pieniędzy ani Postal — czy Monet-Order. Wszelką należność prosimy przesyłać pod adresem naszego Oddziału:

Mrs. H. Kwiatkowska
15, Yorks House — Turk's Row
LONDON, S.W.3

ZEMSTA CZARNOKSIĘŻNIKA



(Ciąg dalszy — Odcinek nr 29)

Rob udaje, że zatrzymuje silnik. Porusza się tak, jakby stosował się ściśle do rozkazu napastnika, który nie spuszcza zeń oczu.

Na chłopaku można polegać

O, Petrus w swym sprycie w jednej minucie obmyślił plan. Wychyla się oto przez klapę obok głównego masztu i nim napastnik zdążył to spostrzec, błyskawicznie przecina linę, przytrzymującą skośny żagiel.

Tym sposobem wódz plemienia traci równowagę, wywija w powietrzu koziołka i z łoskotem pada na pokład.

Przez chwilę leży rozciągnięty jak długi, ogłuszony upadkiem.

Petrus nie zwlekając ani sekundy wiąże go po swojemu.

Rob zaciera ręce i aż ma chęć uściskać chłopaka.

— Zadziwiasz mię coraz to więcej, mój Petrusie! Brawo!

Na nowo uruchamia silnik. Stwierdza z radością, że przypływ morza podnosi się. Za chwilę rzeka ruszy żwawiej ku oceanowi...

Może już koniec niepowodzeń? Być może, bo wszystko wskazuje na to, że zaczynają sprzyjać Robowi dobre wiatry.

Rzeczywiście. Gdy odpływ odchodzi, nurt rzeki jest tak silny, że szybko ściąga „Wolność". Przez pewien czas niepotrzebny jest ni silnik, ni śruba...

— A oto i ocean! — wykrzykuje Rob po kilku godzinach, spoglądając na liczne rozwidlenia rzeki, uchodzącej kręto i wartko.

Na Atlantyku wiatr jest pomyślniejszy. Rob może z powodzeniem posłużyć się żaglami.

— A teraz, mój chłopcze, walimy prosto do Dakaru — oświadcza. — Tam tak wodza, jak i nagromadzone przez niego skarby oddamy w ręce władz francuskich....

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zakończenie roku szkolnego w Nœux-les-Mines

Niezależne szkoły polskie w Noeux-les-Mines oraz polskie przedszkole prowadzone przez p. Janinę Grzymisławską, jak również Kurs Wiedzy o Polsce prowadzony przez miejscowe nauczycielstwo, obchodziły dnia 6 lipca uroczyste zakończenie roku szkolnego z rozdaniem nagród w postaci polskich książek.

Zaraz na wstępie Opieka Szkolna przy Komitecie Towarzystw Miejscowych oraz Komitet Towarzystw serdecznie dziękują wszystkim rodakom, którzy chętnie poparli hojnymi datkami zbiórkę na rzecz szkoły. Za zebrany bowiem fundusz zakupiono książki dla dzieci, pozwoliło to, że w dniu tym, dzieci które pilnie uczęszczały na naukę języka polskiego, otrzymały słuszną nagrodę za cały rok wytężonej pracy. Uroczystość, którą przygotowano pod kierownictwem miejscowego nauczycielstwa, pokazała rodzicom wielkie postępy jakie młodzież uczyniła.

Kilka godzin przed rozpoczęciem uroczystości, została otwarta Wystawa Kursu Wiedzy o Polsce. Kurs ten został zorganizowany staraniem Miejscowego Komitetu Tow. Polskich dla młodzieży, która z różnych powodów nie mogła dostatecznie korzystać z nauki polskiej. Wykładowcami było miejscowe nauczycielstwo, a wszelkie wydatki na pomoce naukowe oraz materiał potrzebny na wykonanie wystawy pokrył Komitet z wielkim zrozumieniem dla pracy i zapału młodzieży. Wystawa pokazała zwiedzającym prace wykonane podczas Kursu. Były tam piękne wyszywania polskich wzorów z różnych okolic naszej Ojczyzny. Na wyróżnienie zasługują hafty starannie wykonane obrusu śląskiego p. Janiny Grzymisławskiej, — serwetki zakopiańskie i śląskie p. Janiak, — serwetki z Buczacza p. Alinki Wawrzyniak, — serwetki krakowskiej p. Helenki Wawrzyniak, — serwetek z Buczacza, Rajmundy Szulc i Jani Trebis, — stołodróżek kaszubskich Ali Pietrzak i Zosi Prus.

Urządzenie wystawy zajęło aż osiem godzin naszym kursistom oraz p. Wandzie Konieczko, która wiele pomogła w pracy. Trud jednak tej dzielnej garstki młodzieży został wynagrodzony szczerym podziwem oraz wielkim zainteresowaniem zwiedzających, którzy domagali się przedłużenia wystawy, co ze względów technicznych było niemożliwe. Odpowiadając jednak na te liczne życzenia, przyrzekamy, że jeżeli tylko będzie to możliwe wystawę powtórzy się z rozpoczęciem roku szkolnego.

Ciekawe i nieraz wzbudzające w nas dumę narodową były działy ilustrujące wielkie chwile historyczne reprodukcje obrazów naszego genialnego malarza Jana Matejki jak: Hołd Pruski, Batory pod Pskowem i t. d.

Z kolei rodzice podziwiali najmłodsze swe pociechy w szeregu inscenizacyj. Wszystkie zaśpiewały. „Kiedyś o Jezu..." Janinka Anioł wygłosiła z przejęciem: „Modlitwę Polskiego Dziecka". Razem znowu wygłoszony wiersz o Panu Bogu, zakończył poważną część. Teraz Tereska Pinczak pokazuje jak to: „Chodzi Zosia po łące..." już „Zosia na kanapce siadła" ta sama Tereska z udziałem Krysia Spychały i Janysia Świętka. Chłopcy ładnie pokazują: „Jaskółeczka mała". Dziewczynki swoje: „A gdy ja urosnę", a na końcu komiczna scenka „U dentysty" z Janinką Pinczak i Janysiem Świętkiem.

Lucia Wawrzyniak, Helusia Juszczak, Krysia Marciniak, Danusia Sołyga, Janyś Grzesiak, Rysio Piekarski, Daniel Kostój i Stefcio Pilarczyk, to nasi mali artyści, którzy swym wdziękiem, śliczną wymową, minkami umilili wszystkim to święto. Jeszcze raz brawo dzieciom z polskiego przedszkola i brawo ich wychowczyni.

Następna odsłona to pożegnanie szkoły: liczna grupa w strojach krakowskich odśpiewała żwawo: „Hej Szkoło kochana". Następnie cały szereg wierszyków wygłoszonych przez dzieci, które w ten sposób chciały pokazać, że kochają i chętnie się uczą pięknych słów polskich, a z każdego wierszyka wypływały rady, przestrogi, zachęty i przykłady dla dzieci. — I tak Monika Sołyga powiedziała wierszyk: „Na wylocie" — Włoch Jania: „Kogo kochać?" — Oleszak Robert: „A. B. C. Polaka — Rydlichowska Helenka: „Zmarzlak" — Cichoń Tereska: „Pawluś" — Matysiak Halinka: „Spór liter" — Ruczkal Arletka: „Jaś" — Wileczyk Jania: „O celu Polaka" — Kemżyńska Krysia: „Naszej szkole na pożegnanie". Po tym miłym występie dzieci, przemówił ks. proboszcz Duda i w krótkich a serdecznych słowach zachęcił młodzież do dalszej pracy.

Dalszy program urozmaiciły dzieci inscenizacjami: „Ta Dorotka", „Wróbelki", a chłopcy zatańczyli taniec kaszubski: Szewczyk. Wierszyk „Brat i siostra" wygłosili Furmaniak Jasio, Skrzypczak Kazio, Irenka Swora i Tereska Wawrzyniak.

Wielkie powodzenie miały dzieci z trójki swoją inscenizacją wiersza M. Konopnickiej: „Muchy Samochwały". Wystąpiły w rolach Much: Szewczyk Tereska, Banaszak Klodzia, Zagólska Józefa, Zelińska Daniela, — Chomikiem była. Władzia Matyjaszczyk — Pająkiem: Caron Arletka.

Pierwszą część programu zakończył ładnie odtańczony kujawiak przez Tereskę Kubaś, Żaklinę Żądłowską, Danutę Marciniak, Janinę Trebis, Klarę Furmaniak, Lidzię Klaczyńską, Rydlichowską Helenkę, Matysiak Halinkę.



(Foto: Michałowski Noeux-les-Mines)

Scena z „pożegnania szkoły". — Dzieci w strojach krakowskich odśpiewały razem piosenkę „Hej szkoło kochana".

Barwne ilustracje zdobnictwa polskiego strojów ludowych, piękne wycinanki łowickie przypominały dawno niewidziane już obrazy polskie.

Niejeden ze zwiedzających zamyślił się smutno nad Wilnem i Lwowem kochanym, to znów spoglądając na piękny album dawnej Warszawy, nasuwały się myśli, że te drogie nam pamiątki pozostaną bolesnym wspomnieniem. A Poznań? — kto nie pamięta potężnego pomnika wzniesionego przez wdzięczny nadwartański gród Najświętszemu Sercu Jezusa za powrót do Ojczyzny? i tu nasuwa się straszne wspomnienie niemieckich żołdaków niszczących to święte miejsce i zgrozę budząca kara Boża, która dosięga w tym samym dniu dowódcę niemieckiego, który przewodniczył temu niszczeniu. Bodaj na małą chwilkę Polska do każdego z nas mówiła: „Patrz taką byłam niedawno, zachowaj mnie w sercu swoim i w sercach tych młodych".

O godzinie 18-tej, prezes Opieki Szkolnej p. Klaczyński rzeczowym przemówieniem otworzył uroczystość tak oczekiwaną przez młodzież szkolną. Zaraz też barwna grupa dzieci: dziewcząt i chłopców, trzymając z wielkim szacunkiem tarczę z Godłem Państwowym odśpiewała raźno i z przejęciem hymn polski.

Miejscowy niezależny nauczyciel p. Nedyj w mocnych z serca płynących słowach podkreślił obowiązki, jakie leżą na rodzicach, o współpracy rodzin polskich z niezależną polską nauką. Opowiedział o całorocznym wysiłku dzieci, podkreślił z miłością wychowawcy wiele dobrych stron, ale prosił, by nie zapominać o złych skłonnościach, które łatwo mogą się rozwinąć podczas wolnych dni wakacyjnych, zachęcił młodzież do dalszego ćwiczenia się i czytania w języku polskim otrzymanych za pilność książek.

Przerwy były urozmaicone piękną muzyką z płyt polskich, które wypożyczył pan Jan Mysikowski, tą drogą jeszcze raz składamy mu serdeczne podziękowanie za tak miłe przyczynienie się do urozmaicenia tego święta.

Drugą część programu stanowiła piękna bajka pod tytułem: „Zaczarowana fujarka", napisana przez ulubioną pisarkę dzieci: Janinę Porazińską.

Dzieci grające w tej sztuczce poświęciły wiele czasu i trudu przy żmudnym uczeniu się ról do tej ślicznej bajki, w końcu jednak przezwyciężyły wszystkie trudności i tak się przejęły swoimi rolami, że potrafiły płakać rzewnymi łzami, śmiać się, skakać, że pełna sala rodziców rozczuliła się do łez współczucia.

W rolach: macochy wystąpiła Janinka Trebis, — sierotki: Klarcia Furmaniak, — staruszki: Tereska Kubaś — Lilusi: Lidzia Klaczyńska, — króla: Danusia Marciniak, — królewicza: Helenka Szymańska, — Pigułki: Żaklina Żądłowska, — drwala: Zosia Prus, — dworzanina: Helga Skrzypczak, pazi: Wandzia Spychała i Trebis Marysia, — krakowianki Lucia Hadyniak. Taniec boginek wykonały dzieci szkolne.

Uroczystość zakończono rozdaniem nagród szkolnych i Kursu Wiedzy o Polsce. Warto było widzieć te szczęśliwe buzie dzieci pełne zadowolenia, że wytrwały w pracy, i że spotyka je zasłużona nagroda.

Kończąc to sprawozdanie, apelujemy do wszystkich rodziców by liczniej jeszcze zgłaszali swe dzieci na naukę niezależną języka ojczystego z nowym rokiem szkolnym. Korzystajmy z tego, że nasza miejscowość ma szczęście posiadać nauczycieli sumiennych i tak serdecznie oddanych naszej dziatwie i młodzieży.

Zarząd Opieki Szkolnej przy Komitecie Tow. Miejscowych w Nœux l. M.



(Foto: Michałowski Noeux-les-Mines)

Przed stołem z serwetkami i makatkami.

Koncert chóru „Wanda" z Nœux-les-Mines

w Stiring-Wendel (Moselle)

Stiring-Wendel. — Dzień 13 lipca br. przeżyliśmy pod znakiem pieśni. Uwaga całej Polonii w Stiring-Wendel i Habsterdick była skoncentrowana na występie pieśniarzy, którzy przybyli do naszej miejscowości z północnej Francji, by zdać sprawozdanie ze swej dotychczasowej pracy pieśniarskiej, zadzierzgnąć pomiędzy tutejszymi śpiewakami i rodakami ściślejsze węzły, a jednocześnie wyciągnąć dłoń do wszystkich braci Polaków.

Ponad tym wszystkim góruje ta właśnie wzruszająca świadomość głębokiego zadzierzgnięcia serdecznych więzów przyjaźni między śpiewakami a społeczeństwem polskim, które ich u siebie gościło.

To też stwierdzić i podkreślić odrazu trzeba, że idealny cel, waszego przyjazdu został całkowicie osiągnięty. Nie tylko może doborem głosów, jakimi chór męski „Wanda" rozporządza, ile umiejętnością śpiewania, chór ten zdobył się na głębszy wyraz w wykonaniu swych utworów. Było zasługą dyrygenta p. Calińskiego, że nie pominął żadnego efektu chórowego, a równowaga i spokój, z jakim dyrygował, umożliwiły mu wydobycie konturów dynamicznych utworów i należyte podkreślenie jego rytmicznej struktury. Do tego dochodzi zasługa wybornych solistów.

Koncert przyniósł tak obfity i urozmaicony program muzyki polskiej, że zajął naszą uwagę całkowicie.

Występy naszych miłych gości z północnej Francji spotkały się z gorącymi owacjami zebranych słuchaczy. Wytworną techniką śpiewaczą zaimponował nam ten zespół z Noeux, który pod batutą dyr. Związku p. Calinskiego wykonał trudne i łatwe, ale efektowne utwory, dając dowód istotnie wysokiej kultury śpiewaczej.

Publiczność przyjęła wszystkie wykonane utwory bardzo ciepło i nie szczędziła oklasków, zwaszcza pięknogosowym solistom. Tak więc szczęśliwie się udał w ramach „Święta pieśni" koncert „Wandy". Wzniosłe to były chwile i tak potężne w swej niebywałej żywiołości, że dla nich samych warto było poświęcić trud i mozoł i być świadkiem owych momentów imponujących, które na zawsze pozostaną w pamięci wszystkich śpiewaków i uczestników.



(Foto: Michałowski Noeux-les-Mines)

Wspólna fotografia chórów „Wanda" i „Lutnia" po nabożeństwie. W środku ks. prof. Gocki. Po jego prawej stronie p. Caliński oraz prezes „Lutni" p. Zając. Z lewej prezes „Wandy" p. Kubas.

Śpiewacy Chóru „Wanda" z Noeux po dniu koncertu powrócili teraz do stałych swych siedzib, pełni entuzjazmu dla wielkiej i pięknej sprawy, która ich do nas przywiodła, wrócili z sercem przepełnionym radością z dokonania tak wielkiego zadania, które spełnili dla polskiej kultury muzycznej.

Zabrali też ze sobą, jako niewątpliwie cenną pamiątkę, ten gorący i serdeczny zapał, jaki Rodacy z Stiring w niesłychanie spontaniczny sposób i na każdym kroku okazywali śpiewakom „Wandy" w tym świetnym i pamiętnym dniu poświęconym pieśni.

Niezapomniane pozostaną wrażenia, jakie przeżywaliśmy w dniu tego święta. Ponad podziwem dla wysokiego poziomu zespołu „Wanda", ponad głębokim zadowoleniem z organizacyjnej sprawności imponującej imprezy,

Obserwator: M. Ch.

* * *

STIRING-WENDEL (Moselle). — W imieniu Koła śpiewu „Lutnia", składam serdeczne podziękowanie dla druha Hendrysiaka, sekr. Zw. P. K. Śp. we Francji, oraz dyrygenta druha Calińskiego, prezesa II Okręgu druha Klaczyńskiego, prezesa Koła „Wanda" z Noeux-les-Mines druha Kubasia i wszystkich śpiewaków chóru „Wanda" za tak przepiękny śpiew polski.

Wspaniały występ chóru „Wanda" wejdzie niewątpliwie do historii miasta.

Śpiewacy i wszyscy kierownicy danego chóru mają wielkie uznanie w naszej miejscowości i bliskiej okolicy, nie tylko u nas Polaków, ale i u obywateli francuskich. Ci ostatni widzą, że Polacy potrafią nie tylko pracować, ale i pięknie śpiewać. Zw. Polskich Kół Śpiewaczych może być dumny z tego Koła śpiewu.

Cześć pieśni polskiej! — Koło „Lutnia".

Najdawniejsza choroba — trąd

Trąd jest jedną z najdawniejszych, jeżeli nie najdawniejszą chorobą trapiącą ludzkość. Wspomina o niej Stary Testament. W Drugiej Księdze Królewskiej jest mowa o tym, jak Elizeusz, prorok w Izraelu wyleczył z trądu Naamana, rządcę króla syryjskiego każąc mu siedmiokrotnie zanurzyć się w rzece Jordan. Historycy medycyny przypuszczają, iż trąd pochodzi z Indii; stamtąd przeszedł na Wschód, do Chin i na Zachód, do Persji, Egiptu i Syrii. Dziś jeszcze Indie i Chiny są jego głównym siedliskiem, ale straszna ta choroba znana jest na wszystkich lądach.

Do Europy przedostał się trąd prawdopodobnie w związku z wyprawami krzyżowymi, przyniesiony przez rycerzy i pielgrzymów ze Wschodu. W średniowieczu był dość rozpowszechniony we Francji. W jednym z najpiękniejszych swoich dramatów, „Zwiastowane było Marii", Paul Claudel przedstawia los pięknej Wioleny, dotkniętej trądem. Mieszka ona w leśnej jaskini, zdala od ludzi, bo „obecność jej jest niebezpieczna". „Oddech zatruty". Ociemniała, kieruje się jedynie słuchem : „Dusza tylko żyje w zatraconym ciele" — powiada Wiolena o sobie.

W średniowieczu nie wiedziano jak leczyć trąd, usuwano więc zarażonych, by nie rozszerzyć tej potwornej choroby. Kazano im nosić kołatkę, której odgłos uprzedzał ludzi o ich obecności i czynił pustkę wokół nich. Nieszczęśliwe te istoty były istotnie umarłe dla świata, miały zabroniony sobie : wstęp do kościoła, na rynek, do młyna, zabronione zbliżanie się do jakiejkolwiek gromady ludzi, przebywanie w jakimkolwiek towarzystwie, odpowiadanie na pytania. Wszystkie te zakazy były wymieniane w chwili kiedy usuwano trędowatych ze wspólnoty ludzkiej, dawano im czarną odzież i kołatkę.

Wielka liczba trędowatych obecnie

Trędowaci są i obecnie w Europie, zwłaszcza w Norwegii, w Islandii, w Portugalii i na Bałkanach. Dziś jeszcze w Paryżu w specjalnych oddziałach szpitala St. Louis i w Instytucie Pasteur leczą się jednostki zarażone trądem. Według statystyki istnieje 10 milionów ofiar trądu, który znajduje się pod wszystkimi szerokościami geograficznymi i szerzy spustoszenia zarówno pośród rasy białej, jak żółtej i czarnej.

W Afryce Czarnej jest znaczny procent chorych, obliczają ich na 800 tysięcy; w samej francuskiej Afryce liczba trędowatych wynosi dwieście tysięcy. Gabon, wybrzeża rzeki Ubangi, są siedliskami choroby, w niektórych wioskach zaraza objęła 10 procent ludności. Stosowane początkowo izolowanie chorych, tworzenie specjalnych osiedli dla nich, nie mogło zaradzić złu. Powstała więc wśród katolickich zakonów inicjatywa przyjścia z doraźną pomocą tym tak bardzo upośledzonym ludziom, ograniczając się do polepszania ich bytu i do raczej higienicznych niż leczniczych zabiegów.

Metody leczenia

Dopiero odkrycie w roku 1870 przez Hansena laseczników trądu zapoczątkowało szereg leczniczych środków, którymi starano się, jeżeli nie wyleczyć z choroby, to przynajmniej zahamować jej rozwój.

Trąd przejawia się na zewnątrz plamami brunatnego koloru lub białymi. Nieomylnym wskaźnikiem jego jest znieczulenie naskórka. Wraz z postępem choroby ukazują się rany skutkiem gnicia ciała. Trąd nie jest dziedziczny, ale zaraźliwy przez ropę z ran, w której znajdują się zarazki. Dotychczas stosowano z mniejszym lub większym powodzeniem lekarstwa zawierające spory procent jodu lub arszeniku, albo siarki, lub też rtęci. Najskuteczniejszym środkiem okazały się ziarna drzewa „krabao", rosnącego w podzwrotnikowych strefach. Z suchych ziarn, po odpowiednim ich przyrządzeniu w laboratorium wyciska się oliwę, która jest skutecznym lekiem. Ale wysoki procent kwasu jaki jest zawarty w płynie pozwala na stosowanie tylko minimalnych dóz, w połączeniu z jodem i daje się przyjąć w większej ilości.

Dalszym rozwojem metod leczniczych jest połączenie oliwy krabao z sulfronem, który co prawda zabija laseczniki trądu, ale niszczy jednocześnie czerwone ciałka krwi, nie wolno go więc stosować w stanie czystym. Lekarze i chemicy nie ustają w pracach i poszukiwaniach radykalnego środka dla zwalczenia trądu bez narażania organizmu na inne straty. Ale ta odwieczna choroba mimo wszystko bardzo powoli ustępuje z zajętych pozycji. W każdym razie można już uważać trąd za uleczalną chorobę w sprzyjających warunkach dalsze odkrycia usuną go z czasem radykalnie.

W dziele leczenia trędowatych współpracują zakony z zaparciem się siebie, oddając się tej bardzo dobroczynnej, lecz ciężkiej służbie.

Zakon założony z inicjatywy kardynała Lavigerie, arcybiskupa Tunisu i Algieru, prymasa Afryki, „Siostry białe", mają w Afryce czarnej szpital dla trędowatych; Siostry Franciszkanki, imienia Marii leczą trędowatych na Madagaskarze i w Afryce. Film nakręcany obecnie w studiach kinowych pod Paryżem przedstawi w całej swojej grozie trąd i walkę jaką mu wydał kierownik szpitala dla trędowatych w Gabonie, powszechnie znany Dr. Schweitzer. Ale chyba pierwszym filmem dającym pojęcie o tej wiekowej chorobie były zdjęcia dokonane przez Siostry Franciszkanki imienia Marii, które w 1947 roku objeżdżały Francję przedstawiając w szeregu filmowych obrazów wielką niedolę trędowatych. Piszący te słowa miał sposobność widzieć te obrazy w Lourdes. Przedstawiały one chorych, czarnych krajowców, rany na twarzy i na nogach, opatrunki jakie są im czynione, radość chorych dzieci, kiedy im zakonnica rozdaje cukierki. Widziało się siostry-pielęgniarki przedzierające się przez zarośla afrykańskiej puszczy za przewodnikiem, który je prowadził do osiedli w poszukiwaniu chorych itd.

Podróż do Francji Franciszkanek i wyświetlanie zdjęć filmowych miały na celu zebranie funduszów dla budowy na wyspie, przy afrykańskim wybrzeżu, miasta dla trędowatych. W projekcie zakonu to osiedle miało przypominać rozplanowanie miast we Francji: pawilony pozycją swoją odpowiadałyby geograficznemu położeniu francuskich miast, każdy pawilon nosiłby imię miasta, które przyczyniło się do jego powstania i adoptowało go. Tej wysoce humanitarnej i na wielką skalę przedsięwziętej kweście towarzyszył znany, katolicki literat, p. Raoul Follereau. W wymownych słowach przedstawiał on działalność zakonu w Afryce i apelował do poparcia ofiarnego czynu.

W tym najwyższym może przejawie miłości bliźniego nie brak udziału polskiego; warto przypomnieć O. Bejzyma i poświęcić wzmiankę Polkom, bezimiennym służebnicom bożym, które w zakonie Sióstr Białych i u Franciszkanek imienia Marii mają sobie powierzone pielęgnowanie trędowatych.

Argus.

—:-:—

4 miliony trędowatych

Londyn. — Na całym świecie znajduje się przeszło 4 miliony trędowatych, z których tylko 418 000 jest leczonych. Najwięcej trędowatych znajduje się w Indiach — 1,2 miliona; potem w Chinach — około miliona. W Afryce liczba trędowatych wynosi około 1 miliona.

Liczby powyższe ogłosiła katolicka misja, opierając się na danych ankiety, przeprowadzonej na całym świecie.

Sprawozdanie misji zaleca zarzucenie słowa „trędowaty" — ponieważ „zarówno chorzy, jak i lekarze nie lubią tego określenia". Misja zaleca używanie wyrażenia „choroba Hansena" na oznaczenie trądu.

PORADY LEKARSKIE

Nerwowe wyczerpanie

Umysłowe urojenia, nerwowa natura z urodzenia, przelęknienie, ciężka praca i troska o jutro są przyczyną nerwowego wyczerpania, a prócz tego powodem mogą być chroniczne choroby.

Nerwowe wyczerpanie pociąga za sobą dziwne objawy. Odczuwa się w jednym i tymsamym miejscu raz bóle, to znowu swędzenie. Ten sam mięsień raz jest gorący, to znowu zimny. Naprzykład o godzinie 2 czuje się zimno i dreszcze w jednej części ciała, a o godzinie 3 gorąco w tej samej części ciała i wewnętrzną gorączkę.

Nieustanny lub czasowy ból lub zawrót głowy, prawie zawsze towarzyszy różnym objawom tej choroby. Histeryczne podrygi przedstawiają osobę jako umysłowo chorą i nieznośną we współżyciu. Nieregularność serca, szybki puls i ból w okolicy serca są bardzo przykrymi objawami tej dolegliwości.

Ze względu na fałszywą cyrkulację krwi, wszystkie naczynia krwionośne uderzają silniej. Często zimno rąk i nóg dokucza chorej osobie i zmusza ją do ubierania się ciepło. Chorzy skarżą się też na ból głowy w okolicy oczodołów i duszności w piersiach. Odczuwają zmęczenie oczu, ciężkość powiek górnych oraz wrażenie przed oczami iskier i plam, unoszących się w powietrzu.

Z powodu nawału cierpień nerwowych, żołądek zaczyna wypowiadać posłuszeństwo, a gazy po każdym jedzeniu i kwasota cisną się do gardła i ust. Rozwolnienie i zatwardzenie, jako też kolki w brzuchu z powodu fermentowania pokarmów, nadają pozór choroby żołądka, kiszek i nerek. Samozatrucie organizmu dolewa oliwy do ognia! Objawem towarzyszącym nerwowości, jest dzwonienie w uszach i szum, który ustaje po poprawieniu się zdrowia. Zdaje się często choremu, że zimna lub gorąca woda przepływa przez jego uszy oraz odchodzi do górnej części czaszki. Często występuje zaczerwienienie błon usznych i swędzące wypryski.

Lekarz może usunąć wyczerpanie nerwowe przy dobrej woli pacjenta. Nerwowe wyczerpanie nie jest chorobą samą w sobie. Przy właściwym baczeniu i wypoczynku, dolegliwości można usunąć.

Opryszki

Na rynku w Krakowie
Wesoła muzyka;
Prowadzą katowie
Herszta rozbójnika.

Na rynku w Krakowie
Ze stryczkiem kat czeka:
— Pij, kumie — na zdrowie!
Bo droga daleka. —

— Nie będę pił wina,
Choć w złotej dasz szklance;
Wysoka drabina...
Zagram na multance. —

I wysłał z niej głosy
Po niwach, po wodach;
Otrząsł łzy rosy
Na kwiatach, jagodach.

— Już szczeblów połowę,
Zadzwonię w multankę,
Nim katu dam głowę,
Pozdrowię kochankę. —

I zadął jak z rogu
Na sioła, na bory;
Na każdym grał progu
Z drzew zrywał bisiory.

— Drabina się kończy,
Niech zagram raz jeszcze;
Kto złączy, rozłączy —
Z światem się popieszczę. —

I zagrzmiał głos gruby
Jak organ grzmi farny,
Aż zrywał chmur czuby,
Aż nastał dzień czarny. —

— Gdzie stryczek? — kat woła,
— Gdzie szyja? wzdy ciemno! —
Oj, strach był dokoła,
Kat wołał daremno.

Bo z borów, siół, szlaków,
Głos wrócił, a z głosem
Sto wpadło junaków
Z watażką i krzosem.

— Gdzie wódz nasz? — grzmi rzesza;
Straż broni zdobyczy —
Kat, herszta co wiesza,
Sam został na smyczy.

Przedmieścia zgorzały,
Struchleli mieszczanie;
A Tatry zagrzmiały:
Górą Podhalanie!

ŁUCJAN SIEMINSKI

LIPIEC
29
Wtorek

Słońce wsch. zach.	Księżyc wsch. zach.
4.21 - 19.32	12.24 - 21.55

Dziś: Marty
Jutro: Rufina
Pojutrze: Ignacego

Opłata za „Narodowca" wynosi:
Na okres jednego roku fr. 3.100.—
„ „ 6 miesięcy fr. 1.600.—
„ „ 3 miesięcy fr. 840.—
Pocztowe konto czekowe: C.C. LILLE 16.657
Zamówienia i wszelkie listy należy adresować:
„NARODOWIEC" — LENS (P.-de-C.)

ECHA DNIA

Zdobycie mieszkania stanowi nie mały przedmiot troski nie tylko we Francji, ale również w wielu innych krajach, dotkniętych skutkami drugiej wojny światowej.

Znane są wypadki, że kilku pokojowe mieszkanie jest naogół trudno zdobyć nawet za cenę poważnego odstępnego, czy wysokiego komornego.

To też, gdy szczęściarz znajdzie mieszkanie jest wdzięczny ludziom i losowi.

Bywają jednak w tym okresie braku mieszkań dziwne wypadki, że wprowadzający się znajduje w swoim nowym mieszkaniu „niewidzialnych lokatorów", którzy w postaci nocnych zjaw, czy tajemniczych duchów niepokoją całą rodzinę, dając znać o swojej obecności trzaskami, budzeniem śpiących itp.

Jedni w takich wypadkach „wyświęcają" mieszkanie, kadzą, poświęcają i wypędzają złego ducha.

Kiedy to wszystko nie pomaga, a dzieci coraz bardziej domagają się zmiany mieszkania, wówczas lokator pozywa właściciela domu do sądu, domagając się odszkodowania, oraz zupełnego oczyszczenia mieszkania.

Przed kilku dniami odbyła się w Londynie rozprawa sądowa w czasie której lokator wystąpił przeciwko właścicielowi domu, oskarżając go o wprowadzenie w błąd, ponieważ wynajęty dom za półtora funta miesięcznie był zamieszkały przez tajemnicze straszydła, z którymi właściciel domu uprawia praktyki spirytystyczne.

W toku rozprawy właściciel domu przyznał się, że istotnie jest w tym domu kilka duchów, ale są one oswojone i nie szkodzą nikomu.

Sędzia polecił właścicielowi zniżyć komorne z półtora funta (1500 franków) do 10 szylingów, tj. do 500 fr. Sędzia nie wystraszył się jednak z powodu duchów, o których mówiła skarga, ale polecił zniżyć komorne z uwagi na zły stan mieszkania

„Latający talerzyk" w Owernii był prawdopodobnie balonem meteorologicznym

PARYŻ. — Cztery zdjęcia rzekomego „latającego talerzyka", sfotografowanego przez inżyniera Frégale z Le Puy ponad Besse, zostały przedłożone rzeczoznawcom lotniczym Francji. Zdaniem ich, to co sfotografowano, jest niczym innym, jak balonem badawczym, których krajowy urząd meteorologiczny wypuszcza każdego dnia po kilkadziesiąt.

Wieści z Polski

Warunki życia w Polsce i Związki Zawodowe

Przed wojną

Przed wybuchem drugiej wojny światowej było w Polsce zrzeszonych około 940 tysięcy osób w przeszło 290 związkach zawodowych. Robotnicy i pracownicy umysłowi mieli prawo organizowania się w związkach zawodowych oraz swobodę wyboru związku, do którego chcieli należeć.

Stosunki między robotnikami, reprezentowanymi przeważnie przez związki zawodowe a pracodawcami, regulowały ustawy państwowe i umowy zbiorowe, co dawało robotnikom skuteczną ochronę przeciw wszelkim aktom samowoli, wyzysku, czy presji ze strony pracodawców.

Wolność strajku należała w Polsce do zasadnich praw obywateli. Była to jedna ze zdobyczy wprowadzonych w pierwszym okresie niepodległości państwa polskiego. W razie potrzeby polskie związki zawodowe walczyły przy pomocy strajku o warunki pracy i wysokość płac, o ubezpieczenia społeczne, ubezpieczenia od wypadków, chorobowe, i o ubezpieczenia na starość, o zasiłki na wypadek bezrobocia itp.

W ostatnim dziesięcioleciu Polski przedwojennej, starcia między strajkującymi i policją, czy nawet między łamistrajkami, były dość częste, a nawet zdarzały się ofiary w ludziach, ale mimo tego w Polsce robotnicy i chłopi nie porzucali metody strajku przede wszystkim dlatego, że istniała wolność strajku.

Po wojnie

W latach 1944 i 1945 komuniści nie dopuścili do odnowienia pracy organizacyjnej przez przedwojenne centrale związkowe. Jesienią 1944 roku wysłani przez Moskwę politrucy stworzyli w Lublinie samozwańczą Komisję Tymczasową Związków Zawodowych. Od tej chwili PPR narzuciła społeczeństwu swój monopol na ruch zawodowy i metodami sowieckimi dążyła do opanowania ważniejszych ośrodków związkowych (podobnie zresztą, jak to miało miejsce ze stronnictwami politycznymi). Pod presją i groźbą, nieraz nie bez skazujących wyroków i więzień, politrucy odkomenderowani do związków zmuszali przedwojennych działaczy do organizowania związków komunistycznych. Zaczęto tworzyć na gwałt lokalne organizacje, izby pracy, komitety fabryczne itp. Wkrótce też przedwojenne ruchy związkowe znalazłszy się w przymusowej sytuacji, musiały zaprzestać kontrakcji organizacyjnej, która w wytworzonych warunkach piętnowana była przez komunistów jako akcja podziemna.

Pierwszy krajowy kongres związków zawodowych odbył się w dniach od 18 do 25 listopada 1945 roku. Ze względów taktycznych na tym Kongresie komuniści nie dążyli do określenia zasadniczej linii ideowo programowej związków. Trzeba było do tego czterech lat, gdyż aż w czerwcu 1949 roku odbył się drugi kongres związków zawodowych, na którym mieli już bezwzględną przewagę członkowie PZPR.

Światopogląd marksistowsko - leninowski podstawą ideologiczną

Drugi krajowy kongres związków zawodowych poprzedziły generalne czystki w oddziałach lokalnych w całej Polsce. Na 61 członków Komisji Centralnej Związków Zawodowych 21 zostało usuniętych. Ruch zawodowy zaczęli reprezentować tacy komuniści lub ich „współ-podróżni" jak. Sokorski, Rusinek, Witaszewski, Ćwik i inni. W okresie czterech lat (1945—1949) nie ominięto w czystkach nawet najniższych ogniw organizacyjnych. Potem dopiero mógł się odbyć II Kongres.

Na kongresie tym zmieniono nazwę związków, zadania i cele. Od tej chwili naczelnym zadaniem związków miał być obowiązek **inicjowania wyścigu pracy, wysokości norm i bezpośredni nadzór nad ich wykonaniem.**

Ten II Kongres, jak napisano potem:

„...miał wielki wpływ na rozwój polskich związków zawodowych, bo śmiało i **zdecydowanie uznał światopogląd marksistowsko - leninowski za podstawę ideologiczną swej działalności** oraz uznał pełny autorytet i kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Ropotniczej." (**„Kalendarz Robotniczy 1951"**).

Od tego czasu, a zwłaszcza przez cały okres 1951 roku i obecnie reżimowi przewódcy związków, politrucy i agitatorzy, konsekwentnie i krok za krokiem bolszewizują ruch zawodowy w Polsce. W ciągu 1951 roku wszelkie uchwały, przemówienia i artykuły w prasie, propaganda radiowa i agitacje radiowęzłów fabrycznych na temat celów i zadań związków zawodowych, propagują otwarcie światopogląd bolszewicki, jako ostateczny ideał związków.

Reżimowy szpital dla dzieci

W opisie szpitala dziecięcego w Będzinie czytamy:

„Przede wszystkim w całym budynku jest wilgoć. Błąd leżał w dawnym budownictwie — gmach jest stary — ale przy przeprowadzaniu adaptacji można i trzeba było go osuszyć. Pralnia, mieszcząca się w osobnym budynku, nie posiada żadnej wentylacji. Po ośmiu miesiącach od chwili zakończenia robót remontowych w drzwiach odpadają klamki, a windy jednomyślnie odmówiły posłuszeństwo. Dalej, zapomniano o urządzeniach przeciwpożarowych — nie ma ani jednego, w portierni nie zainstalowano żadnych grzejników, a aparat roentgenowski nie jest uziemiony.

Osobne „ciepłe słówko" należy się komuś z Ministerstwa Zdrowia, kto zatwierdził plan wybudowania oszklonych werand (mających służyć jako sale dla chorych) w taki sposób, że wystawione są na działanie słońca wschodniego, południowego i zachodniego, dzięki czemu pomieszczenia te w lecie nadają się do użytkowania wyłącznie jako cieplarnie.

I jeszcze jeden brak, wprawdzie pozaszpitalny, ale dla Szpitala dotkliwy: brak soli fizjologicznej w będzińskich aptekach. Należałoby zatroszczyć się co prędzej o należyte wyposażenie ich w urządzenia potrzebne do wytwarzania tego, tak niezbędnego, środka.

Wreszcie dochodzimy do jądra sprawy — pacjentów i personelu. Pielęgniarek jest za mało.

W szpitalu leżą dzieci od 0 do 13 lat. Obłożenie jest stale pełne, czyli nigdy nie ma mniej, niż 105 małych pacjentów, w czym duży procent osesków — konieczność, podyktowana przez życie, zmusiła do rozbudowania oddziału niemowląt ponad plan. Pielęgniarek zaś jest mniej niż powinno być.

Szkoła Maszyn Górniczych dla dziewcząt

15 sierpnia rb. Dep. Szkol. Zawod. Min. Górnictwa uruchamia Szkołę Przysposobienia Zawodowego Budowy Maszyn Górniczych dla dziewcząt.

Szkoła trwać będzie 6 i pół miesiąca i szkolić będzie według następujących specjalności: pomoc tokarza, pomoc ślusarza, pomoc ślusarza narzędziowego, pomoc wiertacza, pomoc spawacza, pomoc frezera.

* * *

Jak widzimy w Polsce ochrona kobiet nie obowiązuje a pchanie kobiet do ciężkich prac nazywa się równouprawnieniem kobiet.

Złotnictwo kiedyś a dzisiaj

Złotnictwo polskie słynęło od najdawniejszych czasów z artystycznych wyrobów. Na rynkach zagranicznych wysoko ceniono nasze bransolety, łańcuchy, klamry, pierścienie i brosze. Kunsztawnie wykonane przedmioty były odpowiednio cechowane. Wyroby krakowskie posiadały literę E, gdańskie — dwa krzyże z koroną, toruńskie — literę T z gwiazdką; włocławskie — literę W wraz z głową św. Jana.

Już w roku 1190 wyrabiał przedmioty ze złota braciszek Konrad z Kalisza. Do najstarszych zabytków tej sztuki należą: kielichy Dąbrówki i kielich Kazimierza Wielkiego. Zygmunt Stary i Zygmunt II Waza pozostawili wiele ładnych przedmiotów własnoręcznie wykonanych. Szczególnie Zygmunt Waza upodobał sobie tę pracę i urządził w zamku dobrze wyposażony warsztat, w którym przesiedział niejedną chwilę swego życia.

Dobra sława polskiego złotnictwa utrzymała się aż do ostatniej wojny. Wyroby posiadały zawsze dużą wartość artystyczną, to też ceniono je nie tylko w kraju, ale i za granicą.

A jak jest teraz?

Na pytanie to odpowiada prasa reżimowa:

„Centrala Jubilerska jest instytucją stosunkowo bardzo młodą. Mniej więcej przed rokiem. dziwiły jeszcze pojedyńcze sklepy powstające w większych miastach Polski. Dziwiły dlatego, że posiadały szyld z nieznaną wówczas nazwą „Centrala Jubilerska" oraz dlatego, że pokazane w oknie wystawowym przedmioty nie były wycenione zbyt wysoko. (Bowiem owe sklepy jubilerskie raczej skupują złote przedmioty niż je sprzedają. Sprzedają zaś tylko tandetę).

„Od maja br. rozpoczęto sprzedaż półfabrykatów ze złota dentystycznego. Ma je prawo kupić bez żadnych ograniczeń zarówno lekarz, dentysta, technik dentystyczny jak i bezpośrednio pacjent. Centralę, wbrew temu, co podaje plotka, zupełnie nie obchodzi kim jest nabywca. Złoto dentystyczne nie jest artykułem reglamentowanym.

Asortymentem uzupełniającym są wyroby z bursztynu, sztuczna biżuteria sprowadzana z Czechosłowacji oraz zegarki z NRD. Zegarki „wcale nie są drogie". Najtańszy, wraz z rzemykiem, kosztuje zaledwie 250 zł (4 kamienie), trochę droższy (z 15 kamieniami) — 800 zł. Prócz tego sprzedaje się także budziki produkcji krajowej!"

250 zł. = 25 tys. fr. a 800 zł. = 80 tys. fr.!

HUMOR KRAJOWY

Okulary

A wszystko przez te okulary! Nie zwykłe, lecz takie przeciw- (lub anty-) słoneczne. Bo jak tu kogoś rozpoznać w okularach, które nie tylko chronią oczy, ale na dodatek jeszcze zasłaniają pół czoła i po kawałku policzka. Spotykasz owe okulary na ulicy i nie wiesz: ukłonić się, czy też nie. Bo strój niby znajomy, a pewności nie masz.

Zagadka taka!

Idę Alejami a tu naprzeciw mnie dama się uśmiecha, kroku zwalnia i rękę już życzliwie na powitanie wyciąga. Także się uśmiecham, a najgorsze, że nie wiem do kogo!

— Dzień dobry panu...

— Dzień dobry pani...

Ale jakiej?

Głos, jakby Apolonii, wzrost Przytyckiej, a włosy Agnieszki.

I jak tu poprowadzić towarzyską rozmowę?

Patrzę więc w te magiczne okulary błagalnym wzrokiem i sam nie wiem, jak przemówić.

— Nie poznaje mnie pan?

— Ale, skąd znowu! — wołam krzyworadośnie i myślę sobie: To jest na pewno Brzdęcka...

— Jak strasznie gorąco, nieprawda?

— A tak... okropnie...

Idziemy już razem. Ja i ...?

Najprawdopodobniej jednak Agnieszka. Przysiągłbym po włosach. Tylko głos zmieniła. Na pewno — dla żartu.

— Słyszałam od Dominika, że wybiera się pan nad morze.

— Tak... rzeczywiście...

Od Dominika? Skąd Dominik zna Agnieszkę? I Brzęckiej nie zna. I Apolonii.

A może właśnie wczoraj poznał? i tak się o mnie zgadało?

Gawędziliśmy przez kwadrans. Nawet — coraz przyjemniej. Wreszcie zaryzykowałem: — A pani, Agnieszko, jedzie także nad morze?

— Wstyd! Przecież nie jestem Agnieszką. Ładne rzeczy...

— Przepraszam — bąknąłem — droga Apolonio...

— Jeszcze lepiej!!!

Zamilkłem głucho. Miła towarzyszka zdjęła łaskawie okulary.

Żona!

Na szczęście — nie moja, a sędziego Smutnego. Julia, jeśli pamiętam.

Przeprosiłem Julię i szybko pożegnałem.

Bądźcie, przyjaciele, ostrożni z paniami w okularach. Żony (własne) też figla potrafią splatać...

Prymicje ks. Witolda Marchela w Auby

W niedzielę, dnia 20 lipca, kolonia polska w Auby wspólnie z przyległymi koloniami, wchodzącymi w skład parafii polskiej obchodziła po raz pierwszy od czasu przybycia Polaków do Francji, uroczyste prymicje polskiego kapłana. Nic więc dziwnego, że uroczystość ta wywołała wielkie poruszenie wśród miejscowej Polonii. Komitet Towarzystw Miejscowych wspólnie z towarzystwami i pod przewodnictwem swych duszpasterzy ks. Jagły i ks. Srcki dołożył wszelkich starań, by uroczystość ta wypadła jak najwspanialej.

O godz. 10,30 przed plebanią polską uformował się imponujący pochód z krzyżem na czele, za którym postępowali ministranci, następnie dzieci z Krucjaty, delegacje ze sztandarami, których było 15, kilkadziesiąt druchen i druchów z KSMP w mundurkach, harcerki i harcerze, orszak dzieci i młodzieży w strojach narodowych niosących na białej poduszce złocisty kielich z hostią jako symbol kapłaństwa, wreszcie księża, za którymi postępował prymicjant, ks. Witold Marchel w otoczeniu dziewcząt od 1 Komunii św., niosących wokoło wieniec z wplecionym białym kwieciem. Za prymicjantem postępowali p. Weber, prezes Tow. św. Barbary i p. Kaczmarkowa, prezeska Bractwa, którzy reprezentowali jego nieobecnych rodziców przebywających w Polsce i którzy też w ich imieniu udzielili przybranemu synowi, przed wyruszeniem procesji, rodzicielskiego błogosławieństwa. Za prymicjantem postępowała dalej liczna rzesza Rodaków przy śpiewie pieśni „Kto się w opiekę". Długość całego orszaku wynosiła blisko pół kilometra wzbudzając przychylne zainteresowanie miejscowego społeczeństwa francuskiego.

Przy radosnym biciu dzwonów wprowadzono w ten sposób Ks. Prymicjanta do kościoła pięknie przybranego i oświetlonego, gdzie po odśpiewaniu hymnu „Veni Creator", rozpoczął on swą pierwszą uroczystą Mszę św. w asyście ks. prob. Jagły, ks. Lipińskiego i ks. Milewskiego, swych kolegów z Seminarium Polskiego w Paryżu. Podniosłe i pełne głębokich myśli kazanie wygłosił ks. prof. Burian, ojciec duchowny tegoż Seminarium. Ze wzruszeniem i przejęciem składał Ks. Prymicjant Bogu najświętszą ofiarę Mszy św. w połączeniu z modlitwami blisko tysiąca swych Rodaków, zebranych w świętyni, którzy zastępowali mu najbliższą rodzinę pozostającą w Ojczyźnie. Pienia religijne na 4 głosy wykonał miejscowy chór pod dyrekcją p. Skrzypczaka i przy akompaniamencie organowym p. Bartkowiaka. Po Mszy św. przemówił od ołtarza do zebranych Ks. Prymicjant, dziękując wszystkim za tak serdeczne przyjęcie i zapewniając o pamięci w modlitwach. Po odśpiewaniu pieśni „Boże coś Polskę" udzielił wszystkim obecnym swego pierwszo - kapłańskiego błogosławieństwa, rozdając na pamiątkę prymicyjne obrazki. Następnie w tym samym porządku co poprzednio odprowadzono Ks. Prymicjanta w procesji do świetlicy parafialnej, gdzie podejmowano delegacje ze sztandarami, prezesów i prezeski towarzystw oraz członków chóru tradycyjną lampką wina. Przy tej okazji Tereska Weber w imieniu dzieci polskich powitała Ks. Prymicjanta pięknym wierszem i wręczyła mu bukiet biało-czerwonych kwiatów, a p. Weber, prezes Komitetu Tow. Polskich w Auby w imieniu wszystkich towarzystw z Auby, Asturies, Pont de la Deule, Leforest, Villers i Courcelles i w imieniu wszystkich parafian złożył Ks. Prymicjantowi życzenia błogosławieństwa Bożego w życiu i w pracy kapłańskiej, wręczając zarazem w ich imieniu cenny upominek. Odpowiadając na życzenia Ks. Prymicjant z widocznym wzruszeniem podziękował wszystkim Rodakom za tak serdeczne przyjęcie i upiększenie uroczystości, jak również księżom francuskim za życzliwość i wzięcie udziału w święcie.

Podniesieni na duchu wracali wszyscy do swych domów, żywo komentując piękną uroczystość, jakiej kolonia polska w Auby nigdy jeszcze nie widziała. Liczny udział i zapał wszystkich obecnych jest dowodem jak bardzo Polacy na obczyźnie cenią sobie swych kapłanów i jak do nich są przywiązani. Oby uroczystości prymicyjne obchodzone coraz liczniej w naszych koloniach przyczyniły się do obudzenia licznych powołań kapłańskich wśród młodzieży wychodźczej, by w niedalekiej przyszłości synowie naszych górników i robotników fabrycznych mogli tak samo zająć miejsce przy ołtarzu i prowadzić Wychodźtwo Polskie we Francji do Boga, ugruntowując je w wierze ojców i w narodowych tradycjach.

Polska dziatwa z Béthune (P. de C.) po przyjęciu Pierwszej Komunii św.



(Foto: Michałowski, Noeux-les-Mines)

Oto pamiątkowe zdjęcie polskich dzieci z Béthune (Pas-de-Calais), które w dniu 6 lipca br. przystąpiły do pierwszej Komunii św. w środku ks. Kurda z Noeux-les-Mines, z prawej p. Majewska, prezeska Towarzystwa Polek, w głębi poczty sztandarowe organizacyj polskich.

W Nicei uczczono pamięć króla belgijskiego Alberta I

W ogrodzie imienia tego króla Belgii, w dzień święta narodowego Belgijczyków, w poniedziałek, 21 lipca br. odbyła się, jak co rok, wzruszająca uroczystość oddania hołdu tèmu szlachetnemu monarsze.

O godzinie 7 wieczorem zebrały się liczne delegacje ze sztandarami dookoła marmurowego pomnika, pięknie odcinającej się postaci Alberta I od bujnej zieleni ogrodu. Pochyliły się przed nim sztandary Narodowego Zw. Inwalidów i byłych Kombatantów Belgijskich. Konsula belgijskiego reprezentował p. Lecavre; między osobistościami oficjalnymi byli panowie: mer i poseł Nicei, Médécin, César, zastępca Henryka Suma — prefekta departamentu Alp Morskich, wiele starszych wojskowych oraz liczna kolonia belgijska.

Reprezentant oficjalny Belgii, pan Lacave, mer Jan Médécin oraz pp. Fathen i Sauvan złożyli po kolei piękne wieńce u stóp pomnika. Minutą milczenia manifestanci uczcili pamięć Króla-Bohatera. **An.**

Przygody Rafała Pigułki

Dwie kobiety wystraszone,
Wszczęły alarm, bo dom płonie.
Straż pożarna wnet przybyła,
Już drabiny przystawiła.

W jednym oknie brzydka, stara;
W drugim młoda się znajduje.
Rafał patrzy, kombinuje,
Po drabinie pnie się zaraz.

Oczywiście, że do młodej
Pną się za nim w ślad strażacy...
Druga nie mając urody,
Sama schodzi w tej rozpaczy.



424) (Ciąg dalszy)

— Nie obawiaj się Wedigo! Będziesz uratowany. Wyzdrowiejesz. A wówczas przyjdę do ciebie.

Lena była zaniepokojona.

— Mamo — kto jest ten człowiek?

Liliana nie wiedziała, co odpowiedzieć córce. Nie chciała kłamać nadal.

— To twój ojciec Leno — twój ojciec! Spotkałyśmy go wreszcie po długim rozstaniu.

Ciekawość dziecka podyktowała mu nowe pytanie:

— Dlaczego nie mieszkał razem z nami? Inni ojcowie są w domu przy swych dzieciach, a gdzie był tato?

Liliana milczała. Co powiedzieć dziecięciu?

Przypomniała sobie ubiegłe lata. Baron unieszczęśliwił młodą dziewczynę. To okropne!

— Przebaczmy naszym wrogom!

Matka szepnęła cicho:

— Twój ojciec był w dalekiej podróży. Bawił tam przez długie lata. Myśmy nie wiedziały, gdzie przebywa, a on nie wiedział, gdzie my jesteśmy. Obecnie wrócił z podróży i będzie z nami mieszkał.

Barona wprowadzono do auta.

Liliana była wzruszona.

Wyjęła z kosza różyczki i rzuciła je na pożegnanie. Przesłała mu najserdeczniejszy wyraz swych uczuć.

Kosz był pusty — a w domu nie ma chleba.

Liliana wierzyła, że Bóg ich nie opuści.

———:-:———

ROZDZIAŁ 204.

Nowe plany.

— Hallo, Rattenbill (Bill Szczur) ty?

Wagner spojrzał na wchodzącego jegomościa. Był blady i wymęczony.

— Czy mię oczy nie mylą — to ty Rattenbillu?

— Naturalnie, że ja — we własnej osobie, ale nie krzycz Wagnerze, nie unoś się!

— Co robisz w tym miejscu? Myślałem, że przebywasz obecnie w klubie i grasz w karty z bogatymi panami. Gdzie jest twa złotowłosa niewolnica, która miała ci służyć podczas gry? — Myślałem, że zarobisz grube pieniądze, tymczasem widzę cię tu przed sobą. Co to ma znaczyć Rattenbillu? Twa twarz jest blada, jak u umierających — ona powiada, że nie bardzo ci się powiodło. Jesteś w kiepskim widzę nastroju.

Rattenbill usiadł przy stoliku w kawiarni i nalał sobie szklaneczkę mocnego trunku.

MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA NIENAWIŚĆ



— Masz rację, nie jestem obecnie w różowym humorze — przeciwnie.

— Hm — to brzmi jakoś nieswojo. Boję się twego mrukliwego głosu. — toś wielki pan, z którym nie można gadać po ludzku.

— Wagnerze, proszę cię uspokój się! Radzę ci nie zaczynać ze mną, bo nie będę odpowiedzialny za me czyny. Nie żartuj sobie ze mnie.

Wagner udawał zucha. Śmiał się ze słów stroskanego przyjaciela i pytał go ironicznym głosem:

— Na litość boską, co się z tobą stało? Powiedz mi. Byłem zawsze twym najlepszym przyjacielem i pomagałem ci w niebezpieczeństwie. Możesz więc zaufać mi i opowiedzieć szczegółowo o twych nowych troskach.

Rattenbill rozejrzał się wokoło i rzekł cicho:

— Miałem wielkiego pecha. Policjanci napadli znienacka na nas, o mało co mię nie przyłapali.

Wagner podskoczył z miejsca. Połknął jednym razem kilka łyków spirytusu. Przysunął się bliżej ku przyjacielowi.

— Byli więc tam w klubie — chcieli cię uwięzić?

—Tak, napadli znienacka, ale nie wzięli mię. Jestem zbyt przebiegły, by dać się schwytać! Wymknąłem im się spod ręki, wprost cudem.

Ratenbill począł opowiadać o ostatnim wydarzeniu w klubie karciarzy.

— Znam wszystkie kryjówki lokalu i dzięki temu udało mi się uciec. W bocznej ścianie pod tapetami są małe drzwiczki, które prowadzą do mieszkania pewnej starej wdowy, a stamtąd droga w świat jest otwarta. Graliśmy przez długi czas. Dzięki złotowłosej dziewczynie, mej niewolnicy, szło mi wspaniale. Zebrałem strasznie dużo pieniędzy — starczyłoby mi na wielki, dziesięciopiętrowy dom. Powiadam ci setki, tysięcy funtów szterlingów, a to wszystko muszę jej zawdzięczyć.

Wspaniale wywiązała się z zadania. Bawiła należycie z wyrafinowaniem owego burżuja, który pęcznieje ze skarbów. Ogrywałem go, aż miło było patrzeć.

Nagle wbiegło do pokoju kilku policjantów. Usłyszeliśmy rozkazy i nawoływania. W mgnieniu oka zorientowałem się w sytuacji i zdałem sobie sprawę, co należy czynić. Wbiegłem do drugiej sali i przeciąłem drut elektryczny, ale na moje nieszczęście, ci policjanci posiadali przy sobie lampki elektryczne. Zaświecili nimi i poczęli wyprowadzać wszystkich. Nie miałem czasu do namysłu i musiałem ratować się ucieczką. Pozostawiłem na stole mój pugilares, w którym znajdowała się cała wygrana suma.

Wagner słuchał w skupieniu.

Zwinął swą rękę w pięść i począł nią wygrażać.

— Ci złodzieje, policjanci wszędzie są, gdzie ich nawet nie zawołają. Jak psy szczują, gonią za naszymi towarzyszami. Ja bym ich wszystkich wyrżnął i spalił na jednym stosie.

Ratenbill ukrył twarz między ramionami.

— Masz rację przyjacielu — jak psy gonią za nami.

— Ale tyś nie skończył jeszcze. Powiedz mi co się stało z twą niewolnicą, która ci się przysłużyła podczas gry? Gdzieś ją zostawił?

— Nie pytaj się lepiej. Na cóż ranisz me znękane serce? Gdybym wiedział.

— Co? Ty nie wiesz, gdzie ona przebywa?

— Wiem, że nie u mnie!

Wagner począł na nowo wymachiwać pięściami. Przez nieostrożność zrzucił ze stołu flaszkę wódki i rozbił ją doszczętnie. Płyn rozlał się po podłodze, napełniając ciasną izbę aromatycznym zapachem.

Co! Zostawiłeś policjantom tę piękną niewolnicę?

— Nie, do tego dzięki Bogu nie doszło. Ale pomimo tego stała się gorsza rzecz. Gdyby była u policjantów, dawno już wykradłbym ją?

Wagner potakiwał głową.

— A więc, gdzie jest obecnie? Mówże szybko, bo grasz mi na nerwach twą powolnością!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wiadomości miejscowe z różnych stron

Napad na plebanię

Wikary zmusił bandytów do ucieczki

Nantes. — Dwóch złoczyńców wtargnęło się przez okno na plebanię parafii św. Pawła w Pont-Rousseau, na przedmieściu Nantes. Włamywacze wtargnęli do pokoju 70-letniego proboszcza, ks. kanonika Moreau. Pod groźbą karabinu zażądali oni od proboszcza portfelu, a kiedy go otrzymali, domagali się klucza od kasy. Pilnowany przez bandytów, proboszcz skierował się w stronę pokoju, gdzie znajduje się biurko.

Przechodząc jednak przez klatkę schodową, krzyknął „na pomoc". Bandyci rzucili się wtedy na proboszcza i wywiązała się zacięta walka. Uderzony silnie w głowę, ksiądz przewrócił się nieprzytomny na ziemię. Hałas jednak jaki powstał w czasie walki, obudził wikarego, ks. Chiquet, który wyszedł natychmiast ze swojego pokoju, a zobaczywszy bandytów, rzucił się na jednego z nich. Wtedy obydwaj napastnicy rzucili się do ucieczki, pozostawiając na miejscu karabin.

Warto zaznaczyć, że w ciągu ostatnich 2 lat jest to już drugi napad bandycki na tę plebanię.

* * *

Aptekarz zaskoczył włamywaczy

PARYŻ. — P. André Bonny, zamieszkały w Paryżu, przy ulicy Dauphine, nr. 57, był w niedzielę po południu w swoim mieszkaniu, kiedy nagle usłyszał jakieś podejrzane szmery. Natychmiast zeszedł do apteki i stwierdził, że ktoś się włamał do sąsiedniego pokoju. Uzbroiwszy się w sztabę żelazną, p. Bony wszedł do tego pokoju i zobaczył tam dwóch mężczyzn. Zaskoczeni włamywacze wybiegli wtedy z domu i uciekli czekającym na nich samochodem. Okazuje się jednak, że zdążyli oni skraść 80 tysięcy franków.

MARLES. — (Wycieczka do Stella-Plage). — Sekcja Czeladnicza w Marles-les-Mines i Calonne-Ricouart podaje do wiadomości chętnym do wycieczki nad morze do Stella-Plage, że jest jeszcze kilkanaście miejsc wolnych. Zapisy przyjmują: Staniewski Henryk, rue de la Somme Calonne; Świątek Henryk, 12, rue de Calais à Calonne-Ricouart i Café Michalczak (Rzanny) obok kina „Variété" w Marles.

Zbiórka w dniu 3 sierpnia br. o godz. 6-tej rano punktualnie obok kina „Variété" Café Rzanny.

Zarząd

Święto Strzeleckie Zw. Bractw Kurkowych we Francji

W niedzielę, 27-go bm. obchodził Związek Bractw Kurkowych swoje doroczne „Święto Strzeleckie". Uroczystość, w której wzięły udział bractwa kurkowego z Sallaumines, Noyelles s. Lens, Montigny en Gohelle, Mericourt s. Lens, Rouvroy - Noumea, Billy-Montigny, Noeux-les-Mines, Calonne-Ricouart, Bruay-en-Artois i Divion, odbyło się w Noyelles s. Lens na sali p. Mlinara.

O godz. 14-tej rozpoczęło się na strzelnicy francuskiego stowarzyszenia „Carabiniers" konkursowe strzelanie o tytuły króla i królowej Związku Bractw Kurkowych we Francji na rok 1952-53. Udział w strzelaniu był duży i konkurencja silna.

Wynik strzelania był następujący: Królem kurkowym na rok 1952-53 został **Falkowski Józef** z Bractwa Noeux-les-Mines, z wynikiem 46 pierścieni; pierwszym marszałkiem **Choun** z Bractwa Méricourt; drugim marszałkiem **Kubacki Józef** z Bractwa Dourges, obaj z wynikiem 45 pierścieni.

Tytuł królowej Związku Bractw Kurkowych na okres 1952-53 zdobyła p. **Dudzik Maria** z Bractwa Divion; damami dworskimi pp. **Szymanowska** z Bractwa Sallaumines i **Rzeźniczek Kazimiera** z Divion.

W wyniku strzelania konkursowego najwyższą ilość punktów oraz tytuł mistrza Związku zdobyło Bractwo Bruay: 214 pkt.; wicemistrzem zostało Bractwo Divion, zdobywając 210 pkt.

Po strzelaniu konkursowym członkowie poszczególnych bractw oraz goście, zebrali się na sali p. Mlinara gdzie pod kierownictwem p. prezesa **Leśniewskiego** odbyła się uroczysta akademia.

Powitawszy zebranych przewodniczący w wstępnym przemówieniu swoim wskazał na piękne, kilkasetletnie tradycje bractw kurkowych w Polsce i wezwał zebranych kurkowców do intensywnej pracy nad podtrzymaniem tych tradycyj tutaj we Francji i propagowania idei bractw strzeleckich wśród młodego pokolenia emigracyjnego.

Przemawiali poza tym przedstawiciel **„Narodowca"** oraz kapitan Związku p. **W. Krawczyk.**

Przy dźwiękach marsza odbyła się następnie uroczyste wprowadzenie królów kurkowych oraz królowych roku ubiegłego i bieżącego. Zeszłoroczni król, marszałkowie, królowa i jej damy dworskie otrzymały z rąk zarządu Związku piękne upominki, a tegoroczni tradycyjne insygnia.

Na dalszy program uroczystości złożyły się śpiewy i skecze w wykonaniu członków Bractwa Bruay, które cieszyły się dużym powodzeniem. Miła ta uroczystość zakończyła się późnym wieczorem, wesołą zabawą taneczną.

Pierwsza Komunia święta w Auchy les Mines



(Foto: A. Michałowski, Nouex-les-Mines)

Dzieci które przystępowały do Pierwszej Komunii Świętej w Auchy-les-Mines, w niedzielę, 6 lipca br. W środku ks. proboszcz Duda z Noeux-les-Mines.

SPORT

26 nowych rekordów, w tym 8 światowych

Francuzi wygrywają wyścig kajaków

Amerykanin zwycięża w pływaniu na 100 metrów

(Od specjalnego wysłannika „Narodowca")

HELSINKI. — Niedziela była ostatnim dniem zawodów lekkoatletycznych obecnej Olimpiady. W 32 różnych konkurencjach ustanowiono 26 nowych rekordów, w tym 8 światowych. W sobotę i niedzielę zostały ustanowione rekordy światowe w dziesięcioboju, rzucie kulą (panie), sztafecie 4×400 m. oraz w sztafecie pań 4×100 m.

Sztafeta 4×400 metrów była wspaniałym pojedynkiem między biegaczami Stanów Zj. i Jamajki. Trzecie miejsce zajęła sztafeta Niemiec. Jamajczycy uzyskali czas 3 min., 3,9 sek., to jest lepiej o 4 prawie sekundy od dotychczasowego rekordu światowego, należącego do Amerykanów. Następne z kolei sztafety U.S.A. i Niemiec również pobiły rekord światowy. Bieg ten był niezwykle emocjonujący. To amerykanin, to Jamajczyk wysuwali się na czoło. Zwycięstwo Jamajki zostało powitane entuzjastycznie przez widownię.

W sztafecie 4×100 metrów zwyciężyli Amerykanie przed Rosjanami. I tutaj walka była bardzo zacięta. Doskonały wynik uzyskali sprinterzy Francji, którzy zakwalifikowali się do finału, zajmując ostatecznie 5 miejsce. W eliminacjach sztafeta Francji pobiła rekord krajowy, uzyskując czas 40,8 sek. Świetny czas uzyskała również sztafeta Polski, uzyskując 41 sek.

A oto najważniejsze wyniki uzyskane na Olimpiadzie w sobotę i w niedzielę:

Sztafeta 4×100 m

1. Stany Zj., 40" 1; 2. U.R.S.S., 40" 6; 3. Węgry, 40" 5; 4. W.-Brytania, 40" 6; 5. Francja, 40" 9; 9; 6. Czechosłowacja, 41" 2.

Sztafeta 4×400 m

1. Jamajka (Wint, Laing, Mc Kenley, Rhoden), 3' 3" 9 — nowy rekord świata — 2. Stany Zj., 3' 4"; 3. Niemcy 3' 6" 6; 4. Kanada, 3' 9" 3; 5. W.-Brytania, 3' 10"; 6. Francja — (Nowy rekord Francji) 3' 10" 1.

Marsz na 10 klm

1. John Mikaelsson (Szwecja), 45' 2" 8 — (Nowy rekord olimpijski).

2. Schwab (Szwajcaria), 45' 41"; 3. Bruno (U.R.S.S.), 45' 41"; 4. Chevalier (Francja), 45' 50" 4; 5. Coleman (W.-Br.), 46' 6" 8; 6. Jarmysch (U.R.S.S.), 46' 10".

Dziesięciobój

1. Mathias (U.S.A.), 7.887 pkt. (nowy rekord świata); 2. Campbell (U.S.A.), 6.975 pkt.; 3. Simons (U.S.A.), 6.788 pkt; 4. Wołkow (Rosja)), 6.674 pkt.; 5. Hipp (Niemcy), 6.449 pkt.; 6. Widenfeld (Szwecja), 6.388 pkt.

200 m. (panie)

1. Marjorie Jackson (Australia), 23" 7; 2. Brouwer (Holandia), 24" 2; 3. Chnykina (U.R.S.S.), 24" 2; Cripps (Australia), 24" 2; Klein (Niemcy), 24" 6; Hasenjager (Południ. Afryka).

Rzut kulą (panie)

1. Halina Zybina (U.R.S.S.), 15 m. 28 — (nowy rekord świata).

2. Werner (Niemcy), 14 m. 57; 3. Tochenowa Rosja), 14 m. 42; 5. Kile (Niemcy), 13 (U.R.S.S.), 14 m. 42; 5. Kille (Niemcy), 13 m. 84 (wszystkie te zawodniczki pobiły poprzedni rekord olimpijski); 10. Breguła Polska), 12 m. 96.

Sztafeta 4×100 m (panie)

1. Stany Zj., (Mae Faggs, Barbara Jones, Janet Morreau i Katarzyna Hardy), 45" 9; 2. Niemcy, 45" 9; 3. W.-Brytania, 46" 2; 4. U.R.S.S., 46" 3; 5. Australia, 46" 6; 6. Holandia, 47" 8.

Skok wzwyż (panie)

1. Esther Brand (Poł. Afryka), 1 m. 67, 2. Lerwill (W.-Br.), 1 m. 65; 3. Chudina (U.R.S.S.), 1 m. 63; 4. Hopkins (W.-Br.), 1 m. 58; 5. Modrachova (Czechosłowacja), 1 m. 58; 6. Schenk (Austria), 1 m. 58.

Bieg na 1.500 m

1. Józef Barthel (Luksemburg), 3' 45" 2 — (nowy rekord olimpijski); 2. Mc Millen (U.S.A.), 3' 45" 2; 3. Lueg (Niemcy), 3' 45" 4; 4. Bannister (W.-Br.), 3'46".

5. El Mabrouk (Francja), 3' 46 " (Nowy rekord Francji), 3'46"; 6. Lamers (Niemcy), 3' 46" 8.

Bieg maratoński

1. Emil Zatopek (Czechosłowacja), 2 g. 23' 3" 2; — (nowy rekord olimpijski); 2. Corno (Argentyna) 2 g. 25' 55"; 3. Jansson (Szwecja), 2 g. 26' 7"; 4. Choi Korea), 2 g. 26' 36'; 5. Karvonen (Finlandia), 2 g. 26' 41" 8; 6. Cabrera (Argentyna), 2 g. 26' 42" 4.

7. Dobronyi (Węgry), 2 g. 28' 4" 8; 8. Puolakka (Finlandia), 2 g. 29' 35"; 9. Idem (W.-Br.), 2 g. 30' 42"; 10. Hayward (Afr. Poł.), 2 g. 31' 50" 2.

PŁYWANIE

100 m. stylem dowolnym

1. Richard Scholes (U.S.A.), 57" 4-10; 2. Suzuki (Japonia), 57" 4-10; 3. Larsson (Szwecja), 58" 2-10; 4. Goto (Japonia), 58" 5-10; 5. Kadas (Węgry), 58" 6-10; 6. Aubrey (Australia), 58" 7-10; 7. Eminente (Francja), 58" 7' 10; 8. Ronald F. Gora (U.S.A.), 58" 8-10.

KOSZYKÓWKA

I grupa

Urugwaj — Węgry	70—56
Stany Zj. — Czechosłowacja	72—47
Czechosłowacja — Węgry	61—39
Stany Zj. — Urugwaj	57—44

(Do finału wchodzą Stany Zj. i Urugwaj).

II grupa

Rosja — Finlandia	47—35
Bułgaria — Finlandia	65—64
Rosja — Meksyk	71—62

(Do finału wchodzą: Rosja i Bułgaria).

III grupa

Brazylia — Filipiny	71—52
Argentyna — Kanada	82—81
Filipiny — Kanada	81—65
Argentyna — Brazylia	72—56

Do finału wchodzą Argentyna i Brazylia).

Grupa IV

Francja — Kuba	58—42
Chile — Egipt	74—46
Francja Chile — Chile	52—43
Egipt — Kuba	66—55

(Do finału wchodzą Francja i Chile).

—:-:—

Amerykanie 25 złotych medali, Rosjanie 22

W wyścigu o złote medale olimpijskie prowadzą dalej Amerykanie, którzy zdobyli ich dotychczas 25, podczas gdy Rosjanie 22. Na trzecim miejscu znajdują się Szwedzi z 7 złotymi medalami, dalej Czechosłowacja (5) i Francja (4). Srebrnych medali mają najwięcej Rosjanie (25) przed Amerykanami (14).

—:-:—

Zacięta walka w pływaniu na 100 metrów

Najciekawszą konkurencją pierwszego dnia olimpijskiego turnieju pływackiego był wyścig na 100 metrów stylem dowolnym. Zwyciężył Amerykanin, Scholes w czasie 57,4 sek., co jest nowym rekordem olimpijskim. Zwycięstwo to uzyskał on po zaciętym pojedynku z Japończykiem, Suzuki, który osiągnął taki sam czas. Francuz Eminante dostał się do finału, gdzie zajął 7 miejsce. Oczekuje się z olbrzymim zainteresowaniem występu pływaka francuskiego, Boiteux.

—:-:—

Francuscy kajakarze pierwsi

W wyścigu kajaków podwójnych zwycięstwo uzyskali kajakarze francuscy: G. Turlier i J. Laudet. Na drugim miejscu znalazła się ekipa Kanady, na trzecim Niemcy. W kajakach pojedyńczych pierwsze miejsce zajęły U.S.A. przed Węgrami i Czechosłowacją.

Znów Zatopek...

HELSINKI 24. VII. — Stadion był przepełniony na finałowy bieg 5000 metrów. Wszystkich ciekawiło ponowne spotkanie „fenomenalnego" **ZATOPKA** (tak go tu wszyscy nazywają) z Belgiem **REIFFEM.** Czytelnicy przypominają sobie, że podczas zeszłej Olimpiady w Londynie **REIFF** pobił **ZATOPKA** o pół metra z powodu spóźnionego finiszu Czecha. Dziś, poza tą dwójką, do biegu stanęli rekordzista Francji **MIMOUN**, Niemiec **SCHADE**, który w pół-finale miał najlepszy czas i Anglik **CHATAWAY**, którego biegi w Wielkiej Brytanii, wykazały duże możliwości.

Zaraz po strzale startera prowadzenie objął Anglik **CHATAWAY.** Na przodzie byli **REIFF, SCHADE** i **MIMOUN. ZATOPEK** był drugi od końca. Pozycja ta utrzymała się przez pierwsze dwa okrążenia stadionu, gdy **ZATOPEK** wysunął się do pierwszej czwórki a prowadzenie objął **SCHADE.** Prowadzili kolejno **REIFF, ZATOPEK, CHATAWAY, SCHADE,** inny Anglik **PIRIE,** ale nikt nie prowadził długo.



(Foto: Record)

Na finiszu biegu na 5 klm. Prowadzi Zatopek, za nim biegnie Mimoun i Schade. Anglik, Chataway przewrócił się właśnie na ziemię. W tym momencie Czech przyspiesza, starając się oderwać od swych przeciwników. Widać u Zatopka grymas na twarzy.

Po 2 i pół kilometrach, tępo dla **REIFF'a** jest za szybkie i mistrz olimpijski odpada. Jest teraz wyraźna czołówka, złożona z **ZATOPKA, SCHADE, MIMOUNA, CHATAWAYA.** Kilka metrów za nią biegnie **PIRIE,** a reszta już nie wchodzi w grę.

Nadchodzi ostatnie okrężenie. **ZATOPEK,** który był w tej chwili na czwartym miejscu, przyspiesza kroku i mijając **CHATAWAYA,** daje im do zrozumienia, że zamierza objąć prowadzenie. Jakoż istotnie robi to, choć nie na długo, gdyż mijają go **SCHADE,** a krótko potem **CHAWAY.** Na ostatnim zakręcie, **ZATOPEK** wydostaje się na czoło, a równocześnie **CHAWAY** potyka się o betonowy brzeg bieżni i pada. **ZATOPEK** wspaniałym sprintem bije **MIMOUN'a** o około pięć metrów. Trzeci jest **SCHADE,** 10 metrów za Francuzem, a czwarty **PIRIE,** który mija podnoszącego się **CHATAWAY.** Naprawdę szkoda, że młody Anglik upadł właśnie w takim momencie. Ma on silny końcowy sprint i prawdopodobnie pokonałby **SCHADE,** a kto wie, czy **MIMOUN** nie musiałby walczyć bardzo ostro o swoje drugie miejsce.

A. S. K.

Lauredi wygrywa bieg kolarski

Paryż — Limoges (365 klm.)

LIMOGES. — Rozegrany w ub. niedzielę, doroczny wyścig kolarski na trasie Paryż — Limoges, wygrał znany zawodnik Tour de France, Lauredi. Bieg rozegrał się w zasadzie na ostatnich 100 klm. Po próbie oderwania się Varnajo, utworzyła się czołówka, z której później ucieka Lauredi, wpadając pierwszy na metę, w czasie 10 godz., 17 min. i 25 sekund.

7 miejsce zajął Cieliczka o 3 min. 8 sek. za zwycięzcą.

—:-:—

Włochy prowadzą w meczu tenisowym z Belgią

MEDIOLAN. — W finałowym spotkaniu tenisowym o puchar Davisa po pierwszych grach pojedyńczych i grze podwójnej prowadzą Włosi w stosunku 2 — 1.

—:-:—

Józef Fiat zwycięzcą w kolarskim biegu dokoła Doliny d'Aa

WIZERNES. — 23 bieg wyścig kolarski dookoła Doliny d'Aa wygrał Józef Fiat (V. C. Carvin) przed Gourdain, Venturella, Scodeller, Berthelot i Pawlisiakiem.

DIVION. — (Uwaga Rodacy z Divion, Calonne-Ricouart i okolicy!) — Tow. Gimn. „Sokół" Divion, podaje do wiadomości rodakom z Divion, Calonne-Ricouart i okolicy, iż wkrótce będzie urządzony „Wielki Dzień Sportowy", o którym była mowa kilka miesięcy temu. Zarząd gniazda Divion opracował taki program, który napewno zadowoli najwybredniejszych. W tym święcie sportowym bierze udział kilka gniazd okręgu I-go oraz gniazdo Dourges z okręgu II-go. Przewodnictwo nad tym „Dniem Sportu" objął burmistrz miasta Divion, pan Bouchind'homme oraz druh Fraszczak Stanisław, prezes honorowy gniazda Divion.

Szanowni Rodacy! Starajcie sobie zarezerwować niedzielę 10 sierpnia br., gdyż w tym właśnie dniu urządzone zostanie to święto.

Napewno nie będziecie żałować żeście spędzili całe popołudnie na boisku, bo Sokoli wydadzą wszystko ze siebie, aby was całkowicie zadowolić, tak jak ubiegłego roku, kiedy około tysiąc osób oklaskiwało popisy. Napewno rekord publiczności w tym dniu zostanie pobity. Zarząd „Sokoła" Divion zaprasza tych wszystkich, którzy nie byli obecni ubiegłego roku i tych co tak licznie się zainteresowali gimnastyką na zeszłorocznym występie.

Rano od godz. 10.30 odbywać się będą zawody lekkoatletyczne: czterobój w dwóch klasach, bieg na 1.500 metrów, rzuty: oszczepem, dyskiem i skok o tyczce, pomiędzy wszystkimi gniazdami okręgu I-go oraz młodzieżą stowarzyszoną z Divion (o nagrody). Zgłoszenia do zawodów przyjmuje zarząd gniazda, aż do czwartku 7-go sierpnia. Wkrótce ukaże się cały program dnia sportowego w prasie. **Prezes, dh. Kańciurzewski Stan.**

Działalność poradni kształcenia młodzieży w Lille

Kierownictwo Poradni Kształcenia Młodzieży podaje do wiadomości, że biuro Poradni będzie nieczynne w miesiącu sierpniu. Od pierwszego września Poradnia wznowi swoją działalność. W czasie miesiąca sierpnia można załatwiać sprawy listownie. Listy prosimy kierować na adres Mr. Lach W., 20, rue Faidherbe à Lille (Nord). Telefon 514-94.

Przypominamy, że egzaminy do wszystkich szkół za wyjątkiem wyższych uczelni odbędą się w dniach od 25 września do 27 września.

Informacje o warunkach przyjęcia do egzaminów, oraz potrzebne formularze wysyłamy na żądanie.

KIEROWNICTWO PORADNI

Olbrzymi pożar w Lyonie

158 milionów strat

LYON. — W składzie owoców i jarzyn w dzielnicy lyońskiej, Vaise, na lewym brzegu Saony powstał pożar, który wkrótce rozszerzył się na sąsiednie budynki. Morze płomieni obejmowało przestrzeń 1000 metrów kwadratowych. Po czterogodzinnych wysiłkach straży pożarnej pożar ugaszono. Straty oceniane są na około 158 milionów franków.

—:-:—

Wykoleiła się lokomotywa

1 zabity

LYON. — Na dworcu Badan - Givors (Rhône), wykoleiła się lokomotywa, 48-letni kolejarz, A. Lacombe poniósł śmierć.

—:-:—

Aresztowanie fałszerza pieniędzy

MARSYLIA. — Na skutek listu anonimowego policja przeprowadziła rewizję w domu niejakiego Barthelemy Monti, w dzielnicy Vauban. Znaleziono tam materiał do podrabiania pieniędzy. Fałszywych banknotów jednak nie znaleziono. Monti został aresztowany.

—:-:—

Wycieczka autobusem do Ośrodka II Okręgu Z. H. P. Wschodnia Francja

Staraniem Komitetu Kierowniczego Ośrodka, zostanie zorganizowana wycieczka autobusem z okolicy Hayange do Freland w Wogezach, w celu umożliwienia rodzicom odwiedzenia swoich dzieci, które obecnie przebywają tam na wakacjach.

Do tej wycieczki mogą się przyłączyć rodzice i przyjaciele z Hayange, Homécourt, Rombas, Hagondange i Metz.

Zapisy przyjmują w Hayange: Grotowski F., piekarz; w Homécourt i Joeuf, ksiądz Rozynek i p. Jankowski; w Rombas p. Sikora; w Hagondange p. Cluba; w Metzu p. Kukuryk.

Wycieczka odbędzie się dnia 3-go sierpnia i trasa prowadzić będzie przez następujące miejscowości: Nancy, St. Dié, Col du Bonhomme i Lapoutrie.

Wyjazd z Hayange o godz. 4-tej. Przyjazd do Freland o godz. 10-tej na Mszę św., gdzie rodzice spotkają się z dziećmi.

W Freland zamówiony został obiad dla wycieczkowiczów w dobrej restauracji. Po obiedzie zwiedzanie Ośrodka. Odjazd z Freland o godz. 17-ej. Cena za przejazd i obiad: 2000 franków.

Urbański Bronisław, sekretarz Kom. Ośrodka

Kombatanci

METZ. — Dnia 3. 8. 52 o godzinie 10-tej rano odbędzie się zebranie informacyjne, na które zaprasza się członków **Zw. Rez. i b. Wojskowych** Koło Metz oraz wszystkich Rodaków, którzy brali udział w Ruchu Oporu. Prosi się gremialne przybycie na to zebranie, które odbędzie się się pod przewodnictwem p. Augustyniaka — 45, rue du Jardin, Metz, u p. Ciołki.

Zarząd Zw. Rez. i b. Wojsk. Koło Metz

Komunikaty K. T. M.

MAZINGARBE II. — Zarząd **Komitetu Tow. Miejscowych** podaje do wiadomości, iż zebranie Komitetu odbędzie się 3 sierpnia o godz. 16. w sali p. Bajona. Zarządy pierwsze i drugie są proszone o punktualne przybycie.

Zarząd

MERLEBACH. — (Podziękowanie). — Wyrażam moją głęboką wdzięczność i staropolskim „Bóg zapłać" dziękuję tą drogą Czcigodnemu ks. kanonikowi W. Miedzińskiemu w Metzu, Czcigodnemu ks. proboszczowi Schmittowi w Rombaś, wszystkim bractwom i stowarzyszeniom tak kościelnym jak i świeckim z Rombas i okolicy, tamtejszemu chórowi kościelnemu, drogiej młodzieży i dziatwie, wszystkim zacnym okolicznym Rodakom, wszystkim znanym i nieznanym dobrodziejom i tym wszystkim którzy w czymkolwiek przyczynili się do uświetnienia uroczystości moich prymicji w Rombas 13-go lipca br.

Niezapomniane te chwile zachowam we wdzięcznej pamięci, doznane zaś dowody chrześcijańskiej miłości spłacam obietnicą modlitwy.

Ks. Bolesław Kosecki

60

1892 — 1952

Niech żyją Jubilaci!

W DNIU DIAMENTOWYCH GODÓW MAŁŻEŃSKICH

29 lipca 1952 r.

składamy naszym kochanym Jubilatom

Janowi TERAKOWSKIEMU

oraz Jego czcigodnej Małżonce

Józefie z domu Szałata

JAK NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA zdrowia, szczęścia, błogosławieństwa Bożego oraz wielu jeszcze lat wspólnego pożycia

Córka Weronika z mężem; wnuczki Andzia i Wandzia z mężem oraz prawnuczek Jean-Claude.

AVION, w lipcu 1952

Dnia 26-go lipca 1942 r. zmarł po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony Sakramentami Św. nasz kochany Ojciec, Teść i Dziadek

śp. Antoni BRZEŹNIAK

przeżywszy lat 56

O czym zawiadamia wszystkich Krewnych, Przyjaciół i Znajomych

W smutku pogrążona **RODZINA**

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 29-go bm. o godz. 3.30 po południu, z domu żałoby przy Grand Chemin de Loos nr. 93 — LENS (szyb 12).

W 28. rocznicę Towarzystwa św. Barbary w Thivencelles

W niedzielę 13 lipca obchodziło Tow. św. Barbary w Thivencelles 28 rocznicę swego istnienia. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 10-tej Mszą św. za zmarłych członków i w intencji rozwoju Towarzystwa. Mszę św. celebrował ksiądz Misjonarz Vierrie, on też wygłosił okolicznościowe kazanie po polsku. Na Mszy św. były 3 sztandary Tow. św. Barbary, Tow. Gimn. Sokół z Thivenceles i Tow. św. Barbary z Macou-Condé. Na zakończenie Mszy św. odśpiewano „Boże coś Polskę". O godz. 16 rozpoczęła się akademia w sali polskiej p. Kubiaczyka. Po wprowadzeniu poszczególnych Towarzystw, prezes Delewski Franciszek poprosił prezesów i prezeski do stołu. Obecni byli: prezes Koła Śpiewu, p. Dutkiewicz Józef, prezes Tow. św. Barbary Ozorowski Stanisław, przewodnicząca Koła Polek pani Bielawska, przewodnicząca Bractwa Różańca Żywego, pani Dorsch, pani nauczycielka Szymenderowa.

Po powitaniu obecnych przez prezesa, nauczycielka pani Szymenderowa wygłosiła krótki referat o znaczeniu Towarzystwa. Przystąpiono do odśpiewania pieśni: „My chcemy Boga" przez dzieci szkolne. Następnie wystąpiło Koło Śpiewu „Fiołek" pod batutą p. Berenta. Szereg wspaniale wykonanych pieśni przyjęto niekończącymi się oklaskami. Występ Koła Śpiewu „Fiołek" pozostanie na długo w pamięci obecnych.

Po ś[illegible] wykonanych [illegible] następ[illegible] wiel[illegible] umie[illegible]

Na zakończenie odśpiewano wspólnie jedną zwrótkę „Nie rzucim Ziemi skąd nasz Ród".

Obecny

Zakończenie roku szkolnego w Joudreville-Piennes

Dnia 4 lipca w miejscowości Joudreville-Piennes odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego. Po raz ostatni w bieżącym roku szkolnym zebrała się dziatwa uczęszczająca do niezależnej szkoły polskiej, aby wykazać swą obecnością wdzięczność i przywiązanie dla swej wychowawczyni, oraz wysłuchać ostatnich wskazówek na okres wakacyjny. Ceremonię zaszczycił swą obecnością miejscowy duszpasterz polski ks. Alfred Chlebowski, który zobrazował w właściwym świetle znaczenie szkoły i znajomość więcej języków. Przemawiała również nauczycielka pani Tomasikowa, wyrażając w pięknych słowach podziękowanie dziatwie, po czym nastąpiło rozdanie zakupionych przez Zarząd Opieki Szkolnej nagród dla dzieci opuszczających szkołę polską. Nagrodzeni zostali: **chłopcy:** Nawrocik Edward, Miąsik Stefan i Bara Ryszard; **dziewczęta:** Woźniak Magdalena, Szelest Wanda i Pakała Leokadia.

Wyżej wymienieni otrzymali oprócz nagród książkowych także i ładne upominki, które zostały im wręczone przez skarbniczkę Opieki Szkolnej, panią Stasiakową. Reszta dzieci otrzymała torebki z cukierkami.

* * *

W związku z przypadającą dwudziestą rocznicą pobytu nauczycielki Tomasikowej w Joudreville-Piennes, kolonia polska w zrozumieniu zasług położonych dla sprawy polskiej, aby dać wyraz głębokiego uznania dla jej pracy pedagogicznej, postanowiła zorganizować lokalną uroczystość. Uroczystość ta miała następujący przebieg:

O godzinie 10-tej została odprawiona uroczysta msza św. z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Podczas mszy św. ks. Chlebowczyk wygłosił okolicznościowe kazanie. O godz. 1-szej u pani Nawrocikowej odbył się wspólny obiad, wydany przez grono przyjaciół na cześć solenizantki. Posiłek ten miał charakter ceremonialny. Prezes Opieki Szkolnej Cwiatek otworzył tę uroczystość hasłem: „Szczęść Boże wspólnej pracy", po czym zebrani stojąc odśpiewali jedną zwrotkę pieśni „My chcemy Boga". Następnie składano gratulacje. W imieniu Opieki Szkolnej złożył gratulacje i życzenia prezes Chwistek, w imieniu Zarządu Bractwa Różańcowego pani Skrzypkowa; a w imieniu Chóru kościelnego pani Kasprowska. Ks. Chlebowczyk odczytał poza tym gratulacje nadesłane przez ks. rektora Polskiej Misji Katolickiej, prałata Kwaśnego, prezesa P.Z.K. Okręg Metz pana Markiewicza, ks. kanonika Miedzińskiego; Sióstr Sercanek ze St. Ludan i Bractwa Różańcowego z La Mourière. Mała uczennica Liliana Ramanowiczówna wręczyła solenizantce śliczny bukiet kwiatów, a uczennica Woźniakówna Magdalena piękny upominek w postaci srebrnej tacy ze sztucznymi owocami, dar Opieki Szkolnej, wygłaszając przy tem okolicznościowy wierszyk.

Trudną rolę gospodarza pełnił ks. proboszcz Chlebowczyk, wykazując duże zalety i dobrą orientację w rozmieszczeniu poszczególnych gości. Pomagała mu w tym dzielnie pani Nawrocikowa.

Ze znaczniejszych osób zauważono: ks. proboszcza Tasin z parafii Joudreville oraz okręgowego prezesa C.F.T.C., pana Buasza wraz z małżonką.

Cała uroczystość odbyła się w bardzo harmonijnym, prawie że rodzinnym nastroju. Cechowała ją zupełna swoboda w prowadzonej rozmowie, w wyrażaniu zdań i poglądów. Również zadziwiającą była obfitość dań i napojów.

Pani Tomasikowa po złożeniu jej powinszowań i wręczenie upominków, dziękowała wszystkim ze wzruszeniem za sympatię i szacunek wyrażany przez uczestników, . Zarząd Opieki Szkolnej poczuwa się na tym miejscu również do obowiązku złożenia słów podzięki, przede wszystkim paniom: Skrzypkowej, Cieślakowej, Kurkowej i Kasprowskiej oraz Stasiakowej, za pracę włożoną przezeń przy przygotowaniu tej uroczystości. Pani Elżbiecie Cuny, za dostarczenie potrzebnych naczyń, ks. Chlebowczykowi za sprawowanie roli gospodarza oraz pani Nawrocikowej za udzielenie lokalu. Podziękowanie zasyła się również za datki pieniężne następującym rodzinom: Skrzypek, Ostrogórski, Cieślak, Miąsik, Słowik, Węglarz i Mrowinski po 1.350 fr. Chwistek, Łącki, Kurek, Ham i Kasprowska po 675 fr.

Podkreślić należy także wspaniały gest państwa Tomasików, którzy ofiarowali napoje.

Za Zgodność: **L. Chwistek,** prezes

Imprimerie M. Kwiatkowski — Lens
Travaux exécutés par des ouvriers syndiqués Travailleurs du Livre
Le Gérant: Léon GARSTKA — LENS